ROK XXIII. LUTY 1934 ZESZYT II

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

„Fiant non nascuntur christiani"
(S. Hieronymus Ep. 101,1).

Odłóżmy na czas pewien wszystkie sprawy palące, jedna jest bowiem wśród nich najważniejsza — praca rekolekcyjna.

Z pośród żywo nas wszystkich obchodzących zagadnień sprawa nowych programów religji nie dojrzała jeszcze do rozstrzygnięcia. Znajduje się ona w rękach Najdostojniejszego Episkopatu i sfer kierowniczych.

W okresie, który nadchodzi, w czasie Wielkopostnym cały wysiłek nasz oddać trzeba najgłówniejszemu naszemu zadaniu: doprowadzić młodzież do godnej Komunji św. wielkanocnej.

Zdaniem Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych, wolą Pasterzy naszych jest, aby w tem przygotowaniu rekolekcyjnem poruszać tematy zasadnicze, podstawowe, tematy klasyczne rekolekcyj: Bóg i jego stosunek do duszy, grzech i jego zwalczanie. pokuta i sakramentalne oczyszczenie duszy.

„Et primum quidem ipsum fontem suum id est mentem de qua oritur, purificat consideratio. Deinde regit affectus, dirigit actus, corrigit excesus, componit mores, vitam honestat et ordinat . . . (S. Bernardus de Consid. 1,7)

Podajemy przeto cykl konferencyj rekolekcyjnych uderzający nietyle nowością tematów, nietyle retoryką, czy krasomówstwem, ile poważnem ujęciem naprawy duszy na szerokiem tle dogmatu katolickiego i życia młodzieży dojrzewającej.

Lecz zawsze i wszędzie, na ambonie i w konfesjonale niech nam przyświeca wyrozumiałe i serdeczne traktowanie dusz młodych, wielka nadzieja i ufność w poprawę, której dokonuje łaska

i nieskończone Miłosierdzie Zbawiciela Naszego, wszak „fiant non nascuntur christiani".

W tem leży punkt wyjścia, rozwój i skuteczność katolickiego wychowania.

Rekolekcje dla młodzieży klas starszych.

Ks. J. K. (Warszawa).

KONFERENCJA WSTĘPNA.

„Bracia, czas już powstać ze snu, noc bowiem przeminęła i dzień się już przybliżył odrzućmy przeto uczynki ciemności, i przyobleczmy się w zbroję światłości".

Rzym. 13.11.

Młodzi przyjaciele!

Rozpoczynamy przy pomocy Bożej święte ćwiczenia rekolekcjami zwane, stajemy do pracy wielkiej, mamy dokonać czynu niezmiernie doniosłego zarówno w swej treści, jako i w skutkach, i dlatego na początku zastosowałem do was to płomienne wezwanie św. Pawła Apostoła, nawołujące nas w obliczu wschodzącego jasnego i słonecznego dnia dla duszy, do powstania ze snu do życia, do czynu, do światłości, do dźwignięcia się z odrętwienia duchowego, w jakim niejeden z was się znajduje. Kościół Chrystusowy świadom znaczenia i wagi tego dzieła, jakie na rekolekcjach dokonać się winno, każe je nam rozpoczynać od błagalnej modlitwy do Ducha św., który oświeca umysły, zapala wolę i czyni duszę ludzką powolną działaniu łaski Bożej, która ma tego dzieła powstania w naturze naszej dokonać.

Pracujemy wszyscy, praca jest tak człowiekowi potrzebna do życia jak powietrze, jak pokarm, który pracą zdobywa, bez pracy świat zamieniłby się w pustynię w jedno wielkie cmentarzysko. I wy również stoicie w tym szeregu pracujących; a zajmujecie na polu pracy bodaj najpiękniejszy i najwdzięczniejszy jej odcinek, kształcicie bowiem i wzbogacacie swe umysły, i ta praca już w zaraniu życia waszego stała się dla was chlebem powszednim. Jedni z większym, inni z mniejszym zapałem czas swój jej poświęcają, wszyscy rozumiecie jej doniosłość i znaczenie praktyczne, każdy chce z niej jak najobfitszy owoc dla siebie zebrać, czuje bowiem, iż ona ma za zadanie ułatwić mu dalsze życie, przygotować do zajęcia mniej lub więcej samodzielnych placówek, do któ-

rych pociągać was będzie serce i skłonności. Wielką, piękną i świętą jest ta praca, stanowi ona, że tak powiem, rdzeń waszego zadania życiowego, ale stanie się jałową, zawiśnie w próżni, co więcej straci swą rację bytu i swój cel, jeśli jej nie będzie towarzyszyć inna praca, praca nad wzbogaceniem duszy nad kształceniem uczucia i woli, a co za tem idzie, praca nad wyrobieniem charakteru, dzięki której każdy z was ma stać się człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu, jednostką wartościową, godną miana i honoru człowieczeństwa t. j. najdoskonalszego stworzenia Bożego. Tę to pracę ma na myśli Wielki Apostoł, skoro nawołuje, abyśmy przyoblekli ducha swego w zbroję światłości.

Że tak w istocie jest nie potrzeba tego dowodzić, bo uprzytomnijcie sobie, czy nie jest karykaturą człowieka, każdy, kto wzbogaca się umysłowo, ale pod względem moralnym. jedynie instyktami zwierzęcymi żyje i niemi kieruje, czyż nie depcze swego zadania życiowego ten, który gwałci prawo Boże i własne sumienie, dla którego niema zasad, ani przekonań. Jest on nieszczęściem dla siebie, nieszczęściem dla innych.

Rekolekje nic innego nie mają na celu jak tylko skierować naszą uwagę na ten właśnie teren pracy, zmusić nas do zgłębienia i wejrzenia w tę dziedzinę która jest podstawą naszego człowieczeństwa, na której dopiero mamy i możemy bezpiecznie budować gmach życia naszego. Na rekolekcjach mamy sobie w całej potędze uświadomić doniosłe znaczenie tej pracy w całej rozciągłości, mamy się do niej zachęcić i zapalić w imię własnego interesu, w imię własnej najwyższej korzyści i prawdziwego szczęścia naszego.

Jakąż drogą to uczynić mamy. Przedewszystkiem w czasie rekolekcyj uprzytomnić sobie musimy w świetle objawionych i wiecznych prawd Bożych stworzenia i przeznaczenia człowieka *nasze właściwe zadanie*, które spełnić w życiu powinniśmy, w tym celu przypomnieć sobie mamy o owych wielkich i świętych obowiązkach, jakie zadanie życia naszego stanowią, a które spełnić musimy, skoro nie chcemy życia zmarnować, planów Bożych pokrzyżować i narazić się na nieszczęście, z którego niema, ani ratunku, ani wybawienia. Jest to jedna część pracy, stanowi ona strawę dla umysłu oświeconego wiarą, ma być pochodnią na dalszej drodze

naszego życia, rozprasza bowiem tajemnice niepokojące umysł ludzki i, w blasku jasności dnia, ukazuje nam prawdziwą wartość życia, naszych wysiłków i tego wszystkiego co życie ze sobą niesie.

Jaka jest następna część tej pracy? Będzie ona przystosowaniem praktycznem indywidualnem tego wszystkiego cośmy poznali, tam była teorja, tu praktyczne ćwiczenie, teraz bowiem miarę poznanych praw i obowiązków mamy przyłożyć że tak powiem do rzeczywistego naszego stanu moralnego, aby się przekonać, jaką jest wartość nasza, jak my zadanie życia naszego spełniamy, czy go nie marnujemy, czy miasto człowieka, nie jesteśmy jego karykaturą, czy jest w nas zrozumienie praktyczne wartości życia, czy jest poczucie ważności naszych obowiązków, jakie spełnić mamy, czy też przeciwnie, tępota jakaś duchowa, odrętwienie, życie chwilą i wrażeniem, kroczenie po drodze najmniejszego oporu, troska i uganianie się za doczesnością, pogoń i tęsknota za tem tylko, co przyjemność sprawia, co niższą stronę człowieka zadawalnia, ucieczka przed każdym wysiłkiem nieprzymuszonym, spełnianie obowiązku jeno pod przymusem, nie zaś z własnej woli, jednem słowem w tej drugiej części naszej pracy, musimy *dokonać sądu nad sobą*, zgłębić swoją duszę, i wyraźnie dać sobie odpowiedź co jestem wart jako uczeń, jako człowiek w świetle swych zadań życiowych, w świetle swego przeznaczenia.

Refleksje te to odrzucenie uczynków ciemności, jak to nazywa Apostał, a potem przyoblec się mamy w zbroję światłości, opancerzyć jakgdyby naszą duszę, uzbroić i zahartować na dalsze nasze życie, kiedy znowu szarzyzna dnia i pracy nas pochłonie, a dokonamy tego kiedy w Sakramencie pokuty, pojednawszy się z Bogiem, wprowadzimy do duszy łaskę Bożą, a z nią życie wyższe, nadprzyrodzone utrwalone i przypieczętowane przymierzem z Bogiem w Komunji św., umocnione siłą woli, iżby odtąd w blaskach dnia słonecznego w duszy poprzez życie kroczyć. „Noc bowiem przeminęła, a dzień się już przybliżył". Oto zadanie i cel praktyczny rekolekcyj.

Jak doniosłym wielkiej wagi i znaczenia jest ono, nie potrzebuję wam chyba dowodzić. Rekolekcje tak przeprowadzone, jednych umocnią, innych dźwigną, a dla wszystkich,

tych którzy przystępują do nich z dobrą wolą będą źródłem odrodzenia duchowego. Ale zaznaczyłem, że trzeba przystąpić do nich z dobrą wolą na jaką cię tylko stać, bo w przeciwnym razie zmarnujesz je; łaska Boża, silnie na duszę w ciągu rekolekcyj działająca, trafi na grunt skalisty nie zdolny do wydania owocu, i jeszcze większa zatwardziałość serca stanie się twoim udziałem.

Cóż więc jest dobra wola i co ją stanowi? W pierwszym rzędzie dobra wola jest pragnienie, czyli chęć zdobycia wszystkich skutków zbawiennych jakie tylko w czasie rekolekyj osiągnąć i zdobyć można. Oczywiście musi ona jak ze źródła płynąć ze zrozumienia i oceny wartości tych skutków: niemożliwą bowiem jest rzeczą pragnąć tego czego człowiek nie zna, nie rozumie i, co zatem idzie, nie ocenia jako swoje dobro, dlatego też wyżej mówiłem wam o doniosłości i niezmiernej wadze pracy rekolekcyjnej.

Cóż temu zrozumieniu i pragnieniu na przeszkodzie stoi? Są pewne stany duchowe człowieka, które tą dobrą wolę paraliżują a co zatem idzie ją uniemożliwiają. Słuchajcie tedy uważnie, abyście wszelkie zapory na tej drodze zwalczyć mogli.

W pierwszym rzędzie stoi tu na przeszkodzie nasza bezmyślność, nasza zewnętrzność, nasze, że tak powiem, chroniczne rozproszenie na drobiazgach życiowych, za tem idzie nieumiejętność skupienia się, zgłębienia, koncentracji całej uwagi i umysłu na pewnej rzeczy, pewnej dziedzinie życia zwłaszcza duchowej, która mniej silnie działa na wyobraźnię, a więc wymaga większego wysiłku. Życie dzisiejsze bardzo mało sprzyja tego rodzaju koncentracji duchowej, jest ono bowiem tak rozstrzelone, tak nerwowe, tak pochłania i obsorbuje człowieka swemi objawami, do jego łożyska, chwyta tylko i wchłania jego wrażenia zewnętrzne. My tej chorobie ulegamy w stopniu dość silnym. Przypomnijcie sobie jak nam trudno walczyć z roztargnieniami, jak nam trudno skupić uwagę, jak mimo dobrej naszej woli, ta uwaga wymyka się z pod naszej kontroli. a wyobraźnia niesie nas tam gdziebyśmy najmniej chcieli. W tej dziedzinie niejeden człowiek podobnym staje do onej rzeki nieuregulowanej, która wystąpiła ze swego łożyska i zalewa ogromną przestrzeń, pokrywając wodą wąwozy i zagłębienia, marnując bezuży-

tecznie swą siłę i energję, która gdyby została wtłoczona w odpowiednio pogłębione koryto, mogłaby wykonać wiele pożytecznych i owocnych prac.

Wielkie dzieła dokonywują się w ciszy i skupieniu, i każdy z was doskonale to rozumie, że gdy chciał wykonać jakąś trudniejszą pracę, szukał przedewszystkiem ciszy, któraby mu pozwoliła skoncentrować całą myśl i uwagę na badany przedmiot i w skupieniu pracę doprowadzał do pomyślnego końca. Skoro tak jest w dziedzinie zycia umysłowego, tembardziej zastosowanie to mieć musi w dziedzinie ducha. Dlatego też w czasie rekolekcyj, przerywacie zwykłe swoje zajęcia i prace szkolne odsuwacie i odrywacie się od nich w tym celu, aby codzienne zwykłe zajęcia w tej pracy nie absorbowały. Z tej strony macie od władzy waszej szkolnej wszelkie ułatwienia, chodzi o to, ażebyście te ułatwienia potrafili wykorzystać. I tu każdy z was ma wdzięczne pole do swej osobistej inicjatywy, więc niech oderwie się od wszystkiego co go zazwyczaj pochłania i zajmuje, niech skieruje wzrok i uwagę ku głębinom własnej swej duszy, niech uważa sobie za punkt ambicji swej własnej Bogu i sobie, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu czas obecny poświęcić; niech odsunie od siebie rozrywki lekturę pochłaniającą wyobraźnię, niech się nawet w miarę możności usiłuje izolować od zwykłego swego otoczenia, niech poprzestanie na swym własnym towarzystwie, a właściwie towarzystwie Boga i duszy, ażeby wytworzyć wokoło siebie atmosferę ciszy, skupienia i spokoju, gdyż to jest pierwszym warunkiem dobrej woli, a co za tem idzie owocnej pracy rekolekcyjnej.

Dobrej woli w pracy rekolekcyjnej, przeciwstawia się zła wola. mówię o niej, choć radbym z duszy, ażeby między wami nie znalazł się ani jeden, do którego słowa moje mogłyby się stosować. Ucznia złej woli w pracy rekolekcyjnej cechować będzie bierność i bezmyślność, dla niego rekolekcje, to okazja do wykorzystania wolnego od prac szkolnych czasu na przyjemności i rozrywki może nawet stojące w kolizji z własnym sumieniem. Nie poprzestaje on na tem że sam nic nie robi, ale jeszcze innych od prac rekolekcyjnych odciąga, poddając im przeróżne plany i myśli jakby czas wesoło spędzić. Dalekie są od niego wszelkie

poważniejsze refleksje, przyjdzie on nawet na ćwiczenia będzie niby to słuchał konferencji, ale wszelkie uwagi i nawoływania, będą w stosunku do niego głosem wołającego na puszczy. Dusza zlodowaciała, serce zepsute i zatwardziałe nierozumie rzeczy Bożych, odwykło od nich. Złe namiętności coraz bardziej przeżerają jego naturę, tam nie ma miejsca dla Boga, tam głos i kołatanie łaski Bożej odbije się jak głaz o skałę, tam myśl i wyobraźnia daleka od rekolekcyj a gdy machinalnie powtarza słowa modlitwy, powiedzieć o nim można to, co prorok Pański swego czasu mówił do żydów, ten lud wargami mnie jeno czci, ale serce jego dalekie jest odemnie. Biedny taki uczeń, litość on jak nędzarz budzić może, bo stoi u zródła, a pije męty i coraz mocniej zamiera w nim wszelki odruch szlachetny i piękno podobieństwa Bożego; ślepy, zapomina, że może ostatnie rekolekcje w życiu swem odprawia, że może poraz ostatni łaska Boża do duszy jego kołacze . . . . .

Fałszywy wielce krok, postawiłby ten, ktoby użył tego czasu na rzeczy skądinąd godziwe i pożyteczne, gdyby naprzykład (pożytecznym sprawom) korzystając z przerwy, wolny czas chciał poświęcić tym lub innym rozrywkom, interesującej naprz. lekturze, spacerom po mieście, które z natury rzeczy wprowadzają do duszy całą moc najmniej sprzyjających pracy rekolekcyjnej wrażeń. Nie wspominam już o teatrach i kinach, które wogóle pracę rekolekcyjną paraliżują, absorbując umysł strawą częstokroć wręcz szkodliwą. W środowiskach gdzie rozumieją wartość pracy rekolekcyjnej, przeprowadzają ją w domach specjalnych, gdzie ludzie zbiorowo lub pojedyńczo pod kierunkiem wytrawnego przewodnika zamykają się na pare dni, zrywają zupełnie kontakt ze swem zwykłem otoczeniem, z pracami i interesami, aby z tem większym pożytkiem móc zgłębić prawdy Boże wieczne i wnikać we własną swą duszę, poznawać jej słabość i dolegliwości, przemyśliwać nad skutecznymi środkami poprawy czyli odrodzenia duchowego. Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze przeprowadzone rekolekcje wpływają na dusze jak kąpiel ożywcza, a plon ich jest niezmiernie obfity.

Ojciec św. w jednej ze swoich encyklik wydanych z racji jego złotego jubileuszu kapłańskiego, staje na straży praw ducha i nawołuje do odrodzenia duchowego za pomocą re-

kolekcyj, uważając je za najpotężniejszy i najskuteczniejszy środek do stworzenia ludzi czynu. zasad i przekonań, bojowników idei Bożej, przyobleczonych w zbroję światłości do walki z panoszącym się złem, których życie stanie się wówczas, jak gdyby żywym apostolstwem. To jest ten pierwszy czyn tej dobrej woli, jako warunek owocnego odprawienia rekolekcyj, za nim muszą iść inne, a wszystkie one zmierzać mają do jaknajlepszego wykorzystania tych wszystkich środków, które nam obfity plon z rekolekcyj osiągnąć pozwolą.

A więc przedewszystkiem trzeba pilnie i sumiennie na wszystkie ćwiczenia rekolekcyjne uczęszczać, chyba poważna choroba może cię tylko zatrzymać w domu, a i w tym wypadku sam powinieneś stworzyć sobie jakąś rekompensatę duchową.

Dalej trzeba pilnie uważać i śledzić za temi naukami i wskazówkami praktycznemi jakie tu usłyszysz, notować je pilnie naprzód w myśli, czynić z nich zastosowania praktyczne do własnej osoby, do swych duchowych potrzeb. Jeżeli chodzi o prawdy Boże należy je wchłaniać, ażeby one mocno zakorzeniły się w duszy i sercu, ożywiły naszą wiarę. W ten bowiem sposób stworzymy w duszy grunt urodzajny dla ziarna Bożego, które obficie na nim wzrośnie i plon stokrotny przyniesie. Przy samoistnym, że tak powiem, przetrawieniu tego materjału, który tu wam podawać będę wszystkim nasuną się napewno refleksje i uwagi i spostrzeżenia mające związek z ich indywidualnem życiem i jego niedomaganiami i bardzo pożyteczną, będzie w tym względzie rzeczą, utrwalić je sobie w jakimś sekretnym zeszycie wraz z postanowieniami i odczytywać je sobie od czasu do czasu. To człowiekowi daje wspomnienie odnawia go, ugruntowywa i ożywia w tych przeżyciach świętych i usposobieniu, jakie posiadał w czasie rekolekcyj.

Nie mogę przemilczeć o lekturze odpowiedniej której resztki wolnego czasu w tej pracy poświęcić można, mam oczywiście na myśli lekturę dostosowaną do nastroju rekolekcyjnego i z nim sharmonizowaną, a więc Ewangelję czyli Pismo św. Nowego Testamentu, które każdy z was nawiasem mówiąc, winien nietylko przeczytać, ale i sobie przyswoić, aby poznać tą głębię niezmierzoną płynącą ze słów Chrystusowych, jej wartość życiową, a co za tem idzie całem

sercem pokochać ją, trudno bowiem kochać czego się nie zna. Dalej jako lekturę rekolekcyjną rekomendowałbym Naśladowanie Chrystusa Tomasza à Kempis: tą prawdziwie złotą książeczkę, która winna być ozdobą każdej bibljoteki, a w której znajdziemy nieprzebrane bogactwo zyciowej myśli chrześcijańskiej w nader piękną formę ujętej; dla młodszych a nawet i dla starszych radziłbym przeczytać życiorys którego ze świętych lub Patrona swego, dobrze opracowany; zresztą w każdym niemal domu znajdzie się jakaś pożyteczna książka o charakterze duchownym, którą przeczytać z prawdziwym pożytkiem można, a która stanowić będzie pewien pokarm dla duszy. A jeśli ktoś nic zgoła nie ma, to może i powinien od kolegów czy od znajomych coś odpowiedniego sobie pożyczyć.

Wreszcie modlitwa, ten niezmiernie doniosły czynnik w pracy rekolekcyjnej będzie wyrazem naszego czynu z dobrej woli płynącego.

Na innem miejscu będę wam miał możność o modlitwie mówić i tłumaczyć tu jednak chciałem podkreślić, że modlitwa pojęta jako serdeczne obcowanie duszy z Bogiem, jest bodaj najważniejszym czynnikiem w pracy rekolekcyjnej. Ona utrzymuje ten wzniosły nastrój w duszy, zapala serce, krzepi wolę, a co najważniejsza jest źródłem łaski Bożej, niezmiernie intensywnie działającej na dusze zwłaszcza w czasie rekolekcyj. Wszak zadaniem rekolekcyj jest zespolić człowieka z Bogiem, w duszy jego rozniecić życie Boże, jaknajściślej z Bogiem go złączyć.

Dlatego też rozmawiacie z Bogiem zwłaszcza gdy zajdziecie do świątyni Pańskiej, gdzie w szczególniejszy sposób On przebywa a również i w domach waszych, ażeby tem obfitszy owoc ducha zbierać w natchnieniach i myślach i postanowieniach dobrych, które on wam nasuwać będzie. I gdy głos Boży usłyszycie, w myśl wezwania apostolskiego, nie zatwardzajcie serc waszych, aby łaska Boża daremną w was nie była. Z tego co powiedziałem, skoro uważnie słuchaliście, łatwo domyśleć się możecie, iż moja rola w ciągu tych świętych ćwiczeń jest i będzie tylko pomocniczą, pracę zaś wy sami musicie wykonać. Zmarnowałby owoc rekolekcyj, ktoby nawet uważnie, lecz biernie za mymi uwagami śledził,

wy je musicie przyjąc przetrawić wszczepić we własne dusze. Zmierzyć wedle nich swoje własne życie i postępowanie, przekonać się czego niedostawa, czego brakuje, postawić że tak powiem djagnozę swego własnego duchowego stanu, myśleć o lekarstwach najskuteczniejszych i środkach zaradczych, zaabsorbować tem całą swą uwagę i wytężyć pilność. Oto czego przy pomocy Bożej, wsparci modlitwą macie dokonać, i powinniście dokonać. Moja rola, to być narzędziem łaski Bożej, która do waszych dusz i serc kołatać będzie.

Z ochotą i animuszem stańcie do tej wielkiej pracy. Niech w niej nikogo z was nie braknie. Wszystkich jak jeden mąż w imię własnego dobra i szczęścia, w imię ojczyzny naszej na wielki i szlachetny bój wzywam, na walkę ze złem panoszącem się w nas samych.

Przyświeca wam wielki cel: urzeczywistnienie Królestwa Bożego na świecie, i szczęście wieczne duszy nieśmiertelnej, a więc „bracia czas już najwyższy powstać ze snu, noc bowiem przeminęła i dzień się już przybliżył, odrzućcie przeto uczynki ciemności a przyobleczcie się w zbroję światłości ku radości i szczęściu waszemu". Amen.

KONFERENCJA 1.

O Bogu i naszych względem Niego obowiązkach.

„Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest".

Żyd. 11,16.

Pierwszym i najważniejszym punktem w pracy rekolekcyjnej jest żywe przejęcie się tą wielką prawdą: „Wierzę w Boga Wszechmogącego" a zarazem uprzytomnienie sobie w całej pełni i świadomości węzłów jakie Boga z nami łączą, a nas z Bogiem łączyć powinny. Rozważanie to w świetle wiary podjęte ukaże nam w całym blasku niezrównaną godność ludzkiej natury i jej dostojeństwo, rzuci nam potężne światło na zadanie życia i jego wartość oraz da nam pełne zrozumienie prac, walk i trudów nierozłącznie z życiem naszym doczesnym związanych a serce napełni słodką ufnością

ku dobremu Bogu, do którego z dziecięcą wiarą wołać możemy „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

Nie sądźcie, młodzi moi przyjaciele, że zacznę wam przedstawiać poważne i głębokie argumenty, któremi rozporządza filozofja, a które dowodzą tej wiecznej i wielkiej prawdy. Jest to zbędne. Istnienie bowiem Boga jest tak organicznie związane z rozumną naturą ludzką, tak przenika ono wszelkie władze ludzkie a więc rozum wolę i serce człowieka, iż tylko szaleństwo zła może się zdobyć na podawanie tej prawdy w wątpliwość. Słusznie więc mówi Pismo św. „Rzekł głupi w sercu swojem niemasz Boga", to znaczy że tylko w sercu zepsutem, strawionem i przeżartem do cna przez zło myśl podobna zrodzić się może. .

Istotnie dla rozumu ludzkiego cały świat ze swymi cudami, prawami, planem i harmonją jest jak gdyby tą wielką księgą, której każda stronnica kreśli nam złotemi zgłoskami tę wielką dziejową prawdę o istnieniu Boga, Jego mocy i potędze i opiece nad światem. Bóg, jak mówi poetka to jest ten wielki wyraz którego nic i nikt zatrzeć nie zdoła: „Bóg to wyraz niczem nie zatarty, co jak Go wieki w naturze skreśliły, tak znowu wieki z wieków się wyprzędą i zawsze w końcu Bóg, Bóg czytać będą".

Czyta człowiek tę prawdę wielką, zarówno w ogromie wszechświata, jako i w najmniejszych tworach Bożych i dlatego woła Psalmista Pański: „Niebiosa opowiadają chwałę Jego, a wszystko oznajmia go głosi i sławi". A nasz poeta na widok piękna w otaczającej go przyrodzie z radosnym uniesieniem wydobywa z duszy, ten znany nam hymn, perłę naszej literatury klasycznej —

„Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary,
Kościół Cię nie ogarnie wszędy pełno Ciebie
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie.
Złota, wiem, że nie pragniesz, bo to wszystko Twoje
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
Wdzięcznem Cię, tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy".

A skoro zwrócisz wzrok ku własnej swej duszy, tam przedewszystkiem wyczujesz Boga, Jego głos i Jego obecność: Odezwie się ona potężnie w głosie sumienia, aprobującym lub

potępiającym twe czyny, odezwie się ona w prawie moralnem i jego kategorycznych nakazach, odzywać się ona będzie w dążeniach twej woli do dobra i piękna nieskończonego nieogarnionego, ujawni się ona w potężnym zewie twego serca, w żywiołowym dążeniu do szczęścia, którego nic co ziemskie zaspokoić nie zdoła bo jak mówi wielki myśliciel chrześcijański i filozof św. Augustyn: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie, i niespokojnem jest serce nasze dopokąd nie spocznie w Tobie". .

A czy nie czułeś, bracie kochany, nigdy, jak w pewnych uprzywiljowanych momentach twego życia, Bóg w twojej duszy mówił, i czy nie czułeś w chwilach wielkich i niezapomnianych w swej duszy niemal dotykalnej Jego obecności. . A zwróć teraz swój wzrok ku wierze, która pozwala Ci sięgać tam gdzie rozum nie sięga, ku tym prawdom, które On sam w niepojętej dobroci objawił, aby ukazać nam w pełnym blasku, czem On jest dla nas, jakie węzły z nami Go łączą, a ujrzysz ze zdumieniem, iż jest On twoim najdobrotliwszym ojcem, a tyś umiłowanem dzieckiem Jego. Z miłości Cię stworzył, w królewskie zaiste dary Cię wyposażył, bo cóż masz czego byś nie wziął. Do szczęścia wiecznego Cię przeznaczył, do szczęścia, którego treścią i kresem On sam, źródło wszelkiego dobra prawdy i szczęścia.

Teraz rozumiemy dlaczego to w rozumie ludzkim tkwi ten popęd do prawdy, do jej poznania w całej pełni i dlaczego w woli naszej rozpala się to pożądanie dobra nieskończnego, i dlaczego wreszcie w sercu naszym tkwi ten żywiołowy pęd do szczęścia, w którym streścić bodaj można całą historję ludzkości, bo na dnie każdego wysiłku ludzkiego, każdego dążenia czy to przez zbrodnie, czy przez czyny wielkie człowiek świadectwo tej prawdzie daje, tylko że niestety każda rzecz, której pożąda, pragnienia tego zaspokoić nie jest w stanie, wobec nieskończonych aspiracij, jakie w duszy nieustannie mu się odzywają. A dalej ta wiara uczy, że Opatrzność Boża, rządząc światem w szczególniejszy sposób tobą się opiekuje, że prowadzi cię jako matka dziecko za rękę po przez drogi życia, że włos z głowy bez woli Jego świętej człowiekowi nie spadnie, żeś jest przedmiotem Jego serdecznej opieki, bo, jeśli lilje polne, które dziś są, a jutro giną, przyodziewa On tak czarującą krasą, jakoż da-

leko więcej was, uczy Zbawiciel. Nasze szczęście to jedyna pobudka i jedyna przyczyna Jego twórczej działalności, nasze zbawienie wieczne to najwyższe dobro, któremu On w swych Boskich planach wszystko podporządkowywa, widzimy go teraz jakoby w zwierciadle, a przyjdzie czas kiedy ujrzymy Go jako jest, gdy złączymy się z Nim w tym ogromie piękna, prawdy i szczęścia, które z natury jest Jego udziałem, a które wchłonie nasze pragnienia, aby je nasycić swoją nieskończonością.—„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od wieku". Mat. 25,34.

Zrozumiecie teraz dlaczego św. Jan Apostoł, pytany kim jest Bóg odpowiada, że Bóg jest miłość. Żyjąc więc w tej atmosferze miłością Bożą przepojonej, mając przed oczyma tak wielkie cele, czyż można się ociągać, czyż można się oglądać wstecz, czyż nie zawołać nam z głębi serca— Cóż chcesz Panie abym uczynił? Istotnie skoro ten głos z duszy się wyrwie, usłyszymy Boga godną odpowiedź, żąda On od nas tego czego Ojciec miłujący od dziecka żądać może, żąda On wiary, nadziei i miłości.

W tym żądaniu zamyka się cała treść naszych względem Boga obowiązków, więcej, stanowią one wyraz normalnych stosunków naszych do Boga, są czemś koniecznem płynącem z głębi natury naszej.

Przez wiarę Go poznajemy, wiara nam ujawnia Boże względem nas zamierzenia, przez wiarę, jako poprzez szczeble drabiny Jakubowej wstępujemy do Boga i osiągamy Go. „Bez wiary niepodobna podobać się Bogu", wiara bowiem jest wyrazem tej serdecznej ufności jaką żywi dziecko względem Ojca wyjaśniającego mu niepojęte dlań rzeczy, słuchającego Jego rad i napomnień, postępującego za Jego wskazaniami, bo wie że płyną one z najbardziej mu oddanego i miłującego serca. Kto uwierzy ten zbawion będzie, mówi Zbawiciel.

Niepojętymi i nieogarnionymi są dobrodziejstwa z wiary płynące. Chcąc je choć pobieżnie poznać, wystarczy spojrzeć na tych, którzy wiary nie mają, którzy ją stracili, którzy temu najważniejszemu obowiązkowi człowieka względem Boga się sprzeniewierzają.

Wyobraźcie sobie okręt, który w czasie podróży na wzburzonym morzu, stracił ster: nigdy on do celu nie do-

płynie, fale miotają nim na wszystkie strony, aż wreszcie wrogie wichry rzucą go na skały gdzie rozbije się i zatonie, oto obraz człowieka pozbawionego wiary. Rzucony na fale życia, miotany wichrami namiętności, nieustannie goni, nieustannie walczy, bez celu, bez nadziei, całe jego życie sprowadza się do zaspakajania czysto zwierzęcych potrzeb, a ponieważ nic go zasycić nie jest w możności, przeto w duszy jego rychło rodzi się przesyt. A gdy stworzy sobie jakie ideały, to będą one pozbawione gruntu i podstawy, a przy silniejszym podmuchu przeciwności rozlecą się one jako domki z kart budowane, lub padną jako ów dom o którym mówi Zbawiciel, iż gdy przyszły wiatry upadł on, a upadek jego był bardzo wielki, albowiem zbudowanym został na piasku... A cóż takiemu człowiekowi będzie dźwignią w życiu, nadzieją w cierpieniu, nic mu nie przyświeca; nie rozwiąże on zagadki życia, nie rozwiąże on ani zrozumie walki, pracy, cierpień i śmierci i dlatego z buntem w duszy idzie on po przez życie, łamie się pod ciosami a częstokroć sam własnoręcznie kres życiu swemu kładzie.

A cóż mówić takiemu człowiekowi o potrzebie pracy nad duchem o doskonaleniu się o postępie moralnym w imię czego, w imię jakich ideałów ma on walczyć z namiętnościami, egoizmem zepsutą naturą, jaki cel ma tej walce przyświecać, gwoli samej li tylko walki, lub dla ogólnego rozwoju i postępu ludzkości? Zanadto kruche są te pobudki i przeciętnego człowieka nie zdolne one będą skłonić do ofiary i poświęcenia, raczej przeciwnie, budzić będą bunt w duszy pragnącej własnego szczęścia, okupionego choćby morzem łez, nędzy i krzywdy ludzkiej.

Inaczej dla człowieka wierzącego. Życie doczesne jest czasem próby i zasługi, jest ono cieniem życia wiecznego dla którego go Bóg stworzył. Stąd płynie dla niego zrozumienie wartości życia, pracy i walki, nie szuka on raju na ziemi bo wie, że go tu nie ma, znosi więc chętnie trud i znój dnia codziennego, wie, że to jest warunkiem zasługi, jest jego zadaniem życiowem i pozwala mu nieustannie się doskonalić i uszlachetniać. Sumiennie i uczciwie wypełni swoje obowiązki, bo patrzy na nie oczyma wiary, która tę sumienność w pracy mu nakazuje. Jeżeli roni łzy, to z ufnością, jeżeli patrzy w grób to z nadzieją, wiara mu bowiem mówi, że Bóg

dobry w odwiecznych swych zamiarach, tak mu urządza życie i takie stwarza warunki i okoliczności, jakie stanowią najbezpieczniejszą i najpewniejszą drogę do szczęścia jego wiecznego. Nie załamie się wierzący w chwili największej niedoli, rozpacz nie wkradnie się do jego serca, a przeciwnie z duszy wydobędzie on wezwanie: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

A w życiu moralnem człowiek taki będzie się nieustannie starał uzgodnić czyny i postępowanie swoje z zasadami wiary, będzie usiłował, że tak powiem, odtworzyć Boga we własnej swej duszy: „z wiary waszej czyn wasz będzie". W tym celu władze wyższe podporządkuje niższym, dla niego prawo Boże stanie się naczelną zasadą jego postępowania, będzie więc człowiekiem zasad, człowiekiem przekonań silnych, z któremi nie pójdzie na targ ani na kompromis, ani ukryje je małodusznie, gdy je trzeba będzie ujawnić, ani będzie milczał tchórzliwie, gdy w obronie ich stanąć będzie trzeba. Radość pogodę i spokój w duszy swej piastować on będzie i wniesie je w życie własne i w życie otoczenia. Świadom swego celu i dążeń, buduje je nie na kruchym gruncie własnych swych urojeń ale na granitowym fundamencie wiary, której ani wichry ani burze szkodzić nie mogą. A jeśli dla słabości ludzkiej niekiedy się ugnie, to się natychmiast dźwiga a jeśli upadnie to się podnosi, bo wiara ukazuje mu w niebiesiech Boga jako Ojca dobrotliwego pełnego miłosierdzia i przebaczenia.

Oto widzicie człowieka wiary, zważcie go miarą wartości ludzkiej, a ujrzycie wówczas całą potęgę i zasługę wiary, jej znaczenie w życiu praktycznem.

Z wiary płynie nadzieja, i sama ze swej strony umacnia wiarę. Ona jest podporą i dźwignią w życiu, i biednym byłby człowiek i pożałowania godnym, gdyby szedł przez życie bez nadziei. Nadzieja jest jak gdyby tym słońcem, które ukazuje się z za chmur i promieniami swymi oświeca szarzyznę życia ludzkiego, ona siły do walki i pracy dodaje, bez niej życie ludzkie straciłoby całą swoją wartość. A jeśli tę nadzieję budujemy nie na złudnych przewidywaniach ludzkich, lecz na gruncie obietnic przez samego Boga czynionych, wtenczas dopiero występuje ona w całej swej potędze i blasku, nic jej nie złamie, nic nie zachwieje, bo stoi

za nią Bóg, który wierny jest w obietnicach swoich, a który niechybnie da nam to wszystko, co dla zbawienia dusz naszych jest potrzebne.

Z wiary i nadziei rodzi się *miłość* ten naturalny, a zarazem najsilniejszy węzeł, jaki człowieka z Bogiem łączyć winien, jest to słaby odzew w naszej duszy i sercu tej potęgi jaką On nas ogarnia. Wypływa to z poznania i zrozumienia czem jest Bóg dla nas i co Mu zawdzięczamy. . Pragnie Bóg od nas tej miłości jak pragnąć jej może matka od dziecka i, gdyby jej nie pragnął i nie żądał wówczas cały świat cały plan Boży, cały Jego wysiłek twórczy straciłby całą swą istotną wartość, straciłby całą swą rację bytu, gdyby w całej tej przeolbrzymiej harmonji tonów zabrakło dźwięków płynących z serca najdoskonalszego tworu Bożego człowieka.

Człowiek tą miłość Bogu winien, i dać ją musi i daje ją każdym swym pożądaniem dobrem i każdem swem pragnieniem szlachetnem, samym faktem swego istnienia, ale dać ją powinien w sposób odpowiadający jego godności i stanowisku w świecie, mianowicie świadomie z pełnego zrozumienia z potrzeby duszy i serca.

Siła miłości mierzy się z siłą wiary, i jeżeli z tej strony przyjrzymy się oczyma wiary miłości Bożej, to potęga jej jak mówi Apostoł przytłacza nas. Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego zań wydał. Wszak całe życie Boga Zbawiciela, od żłobka Betlejemskiego począwszy a na drzewie Krzyża skończywszy, jest jednym przepotężnym, niepojętym w swym ogromie aktem miłości Boga ku ludziom, jest jedną, przepotężną i nieustanną ofiarą składaną na ołtarzu tej miłości. I dlatego stanowi ona treść i podwalinę Nowego Prawa Ewangelji, w której sam Bóg ludziom bezpośrednio się objawił. A więc widzimy dlaczego miłość stanowi treść naszego do Boga stosunku, teraz rozumiemy dlaczego Apostoł narodów św. Paweł z głębi duszy woła: „Choćbym językami Anielskimi mówił a miłościbym nie miał niczem jestem, i choćbym wydał sam siebie na ofiarę, tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał nic mi nie pomoże, a choćbym posiadał dar czynienia cudów i proroctw bez miłości niczem jestem“. I Kor. 13.1.

Wiarę potęgują w duszy czyny z niej płynące, są one żelazną konsekwencją płynącą z zasad, które wyznajemy, w przeciwnym razie wiara w duszy słabnie i maleje i wreszcie niknie. Na tej drodze niech szuka przyczyny każdy, który czuje że wiara mu w duszy słabnie. Konflikt między zasadą a czynem musi z nieubłaganą konsekwencją doprowadzić do utraty wiary, takiem jest prawo duchowego rozwoju człowieka. Takiem jest prawo duchowego życia ludzkiego i jego stosunku do Boga, co wyraźnie stwierdza Pismo św. skoro mówi „Wiara bez uczynków martwą jest". Dlatego też wiara musi być żywą, musi żyć i odźwierciadlać się w czynach naszych, tak jak promienie słońca w zwierciadłach wód.

Skoro zastanowimy się nad miarą i sprawdzianem naszej miłości ku Bogu to również dojdziemy do przekonania że tą miarą i sprawdzianem jest czyn, bez niego niema miłości, jest pusty i czczy dźwięk, któremu nic realnego nie odpowiada. I zrozumiemy to dobrze, skoro uprzytomnimy sobie, że miłość z natury rzeczy dąży do najściślejszego zespolenia się i złączenia z umiłowanym przedmiotem, a co za tem idzie, do zwalczenia radośnie i z zapałem wszelkich przeszkód i trudności, jakie na drodze do tego zjednoczenia stoją. Miłość nie liczy się z ofiarami, i nie czuje ich ciężaru, a im potężniejszym płomieniem w duszy się żarzy, tem na większe szczyty bohaterstwa i poświęcenia wznieść się jest zdolna.

Ta miłość w sercu ludzkiem ku Bogu posiadać może nieograniczoną rozpiętość. Pierwszym jej szczeblem jest unikanie ciężkich wykroczeń czyli grzechów śmiertelnych, które nieprzebyte przeszkody na drodze jej stanowią, a pozatem ma ona skalę tak rozległą, iż od przeciętnej miary na szczyty bohaterstwa wznieść się może, jak to widzimy u świętych.

Więc zastanówmy się, jaką jest nasza wiara, jaką jest nasza miłość, czy w tej najpierwszej i najważniejszej dziedzinie życia duchowego spełniamy względem Boga nasze ku Niemu obowiązki, czy rozumiemy ich znaczenie w życiu praktycznem, czy zdajemy sobie rację, że od tych podstawowych obowiązków względem Boga, do których nas nawołuje sama natura, zależy normalny i pomyślny rozwój

życia naszego doczesnego, a co za tem idzie, zrealizowanie najwyższego naszego przeznaczenia w wieczności.

Czy zdajemy sobie sprawę, że zaniedbanie tych obowiązków, jest gwałtem zadanym naturze ludzkiej, jest zuchwałem wyłamaniem się z pod tego ogólnego prawa miłości, przez które Bóg światem rządzi; że brak miłości ku Bogu jest podeptaniem najświętszych praw Bożych względem nas, jest nadużyciem straszliwem naszej autonomji wobec Boga, płynącej z wolnej a nieprzymuszonej woli i świadomości, jest wreszcie obróceniem w niwecz i oporem wobec planów Bożych, jest potarganiem najświętszych węzłów, jakie nas z tym Ojcem najlepszym łączą, jest naszem nieszczęściem i zgubą wieczną, którą sobie gotujemy, odwracając się od Boga w życiu doczesnem, a przez to tracimy Go bezpowrotnie w życiu wiecznem.

Rozważywszy w ten sposób pierwszą najważniejszą część naszego programu życiowego, obowiązki względem Boga Stwórcy, przejdźmy do drugiej części naszych obowiązków. Zamykają się one w jednym nakazie, zarówno z woli Bożej, jak i z natury naszej wysnutym jest nim *miłość bliźniego*, organicznie związana i złączona, jak to zresztą ujrzymy, z miłością Boga w jedną harmonijną całość. Miłość bliźniego z miłości bożej płynie i z niej czerpie całą swą moc, razem stanowią one podwalinę wszystkiego prawa. Więcej: całe prawo i wszystkie nakazy streszczają się i zamykają w tem jednem prawie miłości Boga i bliźniego, które jest, mówiąc słowami Chrystusa, wypełnieniem wszystkiego i najważniejszem prawem w Zakonie, w tych granicach zamyka się cała doskonałość nasza. Realizowanie ich w życiu doprowadzić nas może na szczyty świętości, one razem stanowić mają treść i istotę wszelkich naszych dążeń życiowych i cały program życia naszego moralnego.

Któż jest bliźnim naszym? bliźni to jest bliski. Najbliższym sobie jest każdy z nas dla siebie samego, i dla tego miarą miłości innych jest miłość własna.

Bliskim ma być nam każdy człowiek bo w świetle wiary, ludzkość cała stanowi jedną wielką rodzinę, w której wszyscy jak bracia miłować się mają. Cóż stanowi pobudkę do tej miłości. Jesteśmy wszyscy węzłami krwi w porządku przyrodzonym złączeni, boć od wspólnych rodziców

całe ludzkie plemię początek swój wywodzi, stanowimy więc rodzinę w ścisłem słowa tego znaczeniu. A o ile ważniejsze momenty natury duchowej skłaniają nas do tej miłości. Wszak wszyscy mamy wspólnego Ojca w niebie, wszak wszystkich nas ogarnia On jedną wielką miłością, wszak wszyscy jednakową naturą obdarzeni, jednakowymi darami wyposażeni do jednego celu przeznaczeni jesteśmy. Ten węzeł miłości wzajemnej w jednej wielkiej rodzinie ludzkiej utwierdzony i przypieczętowany jest krwią Boga-człowieka w Odkupieniu rodzaju ludzkiego. Odtąd miłość ta ma zatrzeć i unicestwić wszelkie różnice płynące z rasy, języka i narodowości, nawet religji. Odtąd jest tylko człowiek: ukochane dziecię Boże, na obraz i podobieństwo Boże stworzone, obdarzone duszą nieśmiertelną, która od Boga wyszła i do Boga jako swego najwyższego okresu i przeznaczenia ma zmierzać. Niema wobec Boga ani greka, ani poganina, ani żyda, woła apostoł Paweł św. wszyscy są odtąd jedno w Chrystusie. Korzeniami więc swymi miłość bliźniego tkwi, jak widzimy w miłości Bożej z niej czerpie całą swą siłę i moc, miłujemy to, co sam Bóg największą i niepojętą miłością umiłował, i dla tego miłujemy bliźniego człowieka, że Bóg umiłował i dla tego że miłuje. Rozumiemy teraz św. Jana, który twierdzi dobitnie, iż jeśliby kto twierdził, że Boga miłuje a bliźniego miał w nienawiści, kłamcą jest jakoż bowiem może miłować Boga,którego nie widzi, skoro nie miłuje bliźniego, który w duszy obraz i podobieństwo Boże nosi.

Zastanówmy się teraz chwilę na czem ta miłość nakazem Bożym objęta polega? Jej rdzeń i treść będzie tkwił w pragnieniu *dobra*, w pierwszym rzędzie duchowego, w następnym doczesnego dla wszystkich. Mamy pragnąć dla wszystkich tego wszystkiego, czego dla siebie pragniemy, mamy życzyć im tego wszystkiego, co sobie życzymy, bo zawsze miłość własna jest i będzie i być powinna miarą miłości bliźniego. A pragnieniu temu musi towarzyszyć czyn, zresztą jest to jasną konsekwencją szczerego pragnienia dobra, inaczej prawo miłości bliźniego stanie się czczą deklamacją; musimy bliźniemu zarówno w sferze ducha, jak i w sferze potrzeb doczesnych dawać i czynić to wszystko, co chcemy, aby i nam w potrzebie czyniono. Na konkretne czyny z obowiązku i pragnienia miłości płynące wskazuje

nam znane wam dobrze z katechizmu siedem uczynków miłosiernych co do ciała... Miłość chrześcijańska musi się wznieść ponad osobiste animozje i niechęci, musi ogarnąć swym ramieniem nawet wrogów naszych, w imię najwyższego dobra dusz naszych nieśmiertelnych, w imię wyraźnego nakazu Chrystusa „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was w nienawiści mają, módlcie się za prześladujące i potwarzające was". Kończę te rozważanie tym przecudownym hymnem, jaki ku czci miłości bliźniego wypowiedział św. Paweł, który oby wraził się w dusze i serca wasze. „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie złości się, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, lecz weseli się z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa i nigdy nie zginie" (I Kor. 13, 4—8). Amen.

Rachunek sumienia z obowiązków względem Boga i Kościoła.

KONFERENCJA 2.

O grzechu i jego skutkach.

„Przez grzech przyszła na ten świat śmierć"
Rzym. 5,12.

Gdybyście chcieli mnie zapytać, co jest przyczyną wszystkich nieszczęść jakie gnębiły, gnębią, i gnębić będą ludzkość całą, co jest żródłem wszystkich klęsk moralnych i utrapień, całego morza nędzy i łez i rozpaczy, to odpowiedziałbym wam jednem słowem: g r z e c h. Jeśli chcecie wiedzieć co ten świat piękny częstokroć w straszliwe piekło niedoli i udręczeń zamienia, to również musiałbym wam z całą pewnością odpowiedzieć, że grzech i tylko grzech jest tego wyłącznym i niepodzielnym sprawcą. Gdybyśmy mogli usłyszeć wszystkie jęki ludzkie, zmierzyć cały ogrom klęsk i nieszczęść jakie na ludzi spadają, to na dnie tego wszystkiego ujrzelibyście jako tającą się zmorę *grzech.*

Cóż to jest grzech? Kiedy rzucam to pytanie każdemu z was ciśnie się na usta odpowiedź z katechizmu wzięta,

iż jest to dobrowolne i świadome przestąpienie prawa Bożego, ale czy każdy z was rozumie co to określenie w sobie zawiera, jak groźne memento ono nam głosi? Słyszeliście już, że Bóg Dobry z niepojętej ku nam miłości stworzył wszechświat cały, w tym świecie królewskie zaiste stanowisko wyznaczył człowiekowi — człowiek jest koroną dzieł Bożych, najpiękniejszem arcydziełem rąk Bożych, w jego duszy rozumnej i nieśmiertelnej znajduje się obraz i podobieństwo Boże, on majestat Boży w sobie nosi, i coś nieomal z Boskiej Istoty tkwi w jego naturze, a to wszystko dla tego, że on jest umiłowanem dzieckiem bożem. W pojęciu chrześcijańskiem człowiek jako istota najdoskonalsza, ze wszystkich tworów Bożych na tej ziemi zajmuje odśrodkowe, że tak powiem, stanowisko, wszystko dla niego, a on sam dla Boga. Specjalnym aktem twórczym od Boga wyszedł do Boga zmierza. z Bogiem się złączy w wieczności w jednym bezmiarze piękna, dobra, prawdy, radości i szczęścia: oto cel jaki mu w nieskończonej dobroci i miłości swej Ojciec niebieski wyznacza. W ten sposób człowiek w myśli i planie Bożym staje się jak gdyby pośrednim celem całego dzieła stworzenia i na nim z miłością troskliwą spoczywa oko Boże; od niego, od jego woli rozumnej i świadomej i wolnej zależy urzeczywistnienie planów całej Opatrzności, stwarzającej człowieka dla siebie, a świat dla człowieka.

I gwoli urzeczywistnienia swych zamiarów ustanowił Bóg w świecie podwójny porządek: fizyczny i moralny. Prawa pierwszego porządku rządzą światem fizycznym i przez to umożliwiają jego istnienie i rozwój życia na ziemi, dzięki nim widzimy tą cudowną harmonję i ład i porządek, i to piękno w naturze w których odzwierciadla się dobroć i mądrość i potęga Boga.

Ale obok tego porządku istnieje w zamierzeniach Bożych inny nieskończenie wyższy i doskonalszy, który dotyczy jedynie i wyłącznie człowieka, jako istoty najdoskonalszej wśród wszystkich tworów Bożych: jest to porządek moralny. Obejmuje on swą treścią istotę duchową człowieka, i temu najwyższemu porządkowi, ten porządek fizyczny jest poddany, od niego uzależniony, gwoli niemu istnieje. Ten porządek moralny zmierza bezpośrednio do urzeczywistnienia wyższych planów Bożych a obejmuje on prawa moralne,

któremi Bóg pragnie rządzić i kierować człowiekiem ażeby doprowadzić go do zakreślonego mu celu. Te prawa w przeciwstawieniu do praw fizycznych działają jako pozbawione ślepej konieczności i związanego z nią przymusu, działają siłą wewnętrzną w nich tkwiącą, siłą ich piękna i mocy, znajdują swój odzew w tem co jest najszlachetniejszem w naturze ludzkiej nie naruszając wolności człowieka, tego najistotniejszngo natury ludzkiej przywileju. Przez takie działanie, odpowiadające godności człowieka i jego stanowisku w naturze, pozwalają mu aktem własnym z rozumu i serca płynącym, wznosić się ku Bogu z nim coraz bardziej stopniowo się zespalać, ażeby wreszcie złączyć się z Nim całkowicie w wieczności i w ten sposób należycie zadanie życia spełniwszy, osiągnąć i urzeczywistnić kres miłościwych Boga względem nas zamierzeń.

Wyrazem i treścią tego porządku moralnego jest dekalog, czyli dziesięcioro Bożego przykazania, ta odwieczna konstytucja ludzkości. to najdoskonalsze prawo, które w dziesięciu kategorycznych nakazach obejmuje całokształ życia moralnego i duchowego człowieka, przenika i reguluje jego stosunki w trzech najważniejszych dziedzinach Boga, swojej własnej i bliźniego, a co najważniejsza, sięga tam gdzie żadne prawo ludzkie sięgnąć nie zdoła: w dziedzinę myśli, która jest matką czynów zewnętrznych, w dziedzinę poczynań duchowych wreszcie w dziedzinę uczuć. Zostało danem to prawo ludzkości ongiś na górze Synai, lecz zanim zostało napisanem na dwóch tablicach kamiennych, wyrył je Bóg w duszy i sercu ludzkiem, i dlatego jest ono niczem innem jak rozwinięciem naturalnego moralnego prawa, jego zaś syntezą, rdzeniem, że tak powiem, to prawo miłości Boga i bliźniego, które wam już wyjaśniłem i wytłumaczyłem.

A z woli Opatrzności Kościół Chrystusowy, ta instytucja Boża w konkretny i praktyczny sposób ujmuje i tłumaczy te nakazy, i reguluje niemi życiowo nasz stosunek do Boga przez swe przykazania, które kościelnemi się zowią.

Oto macie przed oczyma całokształt porządku moralnegd jego przedmiot treść i cel. Teraz rozumiecie czem jest grzech. W tym świetle rozważany przedstawi się on wam w całej swej potworności, zarówno w swej wewnętrznej treści, jako i skutkach. Jest przeto grzech w pierwszym

rzędzie pogwałceniem porządku moralnego, jest naruszeniem tej harmonji i ładu jaki z woli Bożej w tej dziedzinie panować powinien, jest nadużyciem najszlachetniejszych, nieomal boskich władz człowieka, które ten porządek zachowywać winny, tem wiekszem nadużyciem, bo jest aktem pełnym świadomości i wolnej woli, jest udaremnieniem i zniszczeniem twórczych planów i zamierzeń Bożych w stosunku do człowieka, jest odwróceniem się od Boga i podeptaniem najświętszych i najistotniejszych węzłów jakie człowieka z Bogiem łączą. Wobec grzechu nawet wszechmoc i potęga samego Boga ustaje, bo człowiek w grzechu swój twórczy wysiłek, zrodzony z wolnej woli, przeciwstawia samemu Bogu. Nic więc dziwnego, że to pogwałcenie porządku moralnego, musi donośnem echem odbić się w całej naturze a częstokroć musi pociągnąć za sobą skutki nawet w świecie fizycznym, który jest podporządkowany moralnemu i od niego uzależniony. Teraz rozumiecie dlaczego na początku jako jedyne źródło zła w świecie wskazałem wam grzech, zrozumiecie to jeszcze lepiej, gdy wam ukarzę następstwa czyli skutki grzechu. .

Przyjrzyjmy się najpierw skutkom, jakie grzech wywołuje w duszy ludzkiej z samej swej natury, w sferze naszego stosunku do Boga, a więc w dziedzinie życia nadprzyrodzonego.

Jedną z największych prawd wiary przez Boga objawionej jest prawda o łasce Bożej uświęcającej, która jest źródłem i warunkiem życia nadprzyrodzonego. Podwójnemu porządkowi, przy pomocy którego Opatrzność Boża światem się opiekuje, nim kieruje i rządzi, odpowiada podwójne życie ludzkie: przyrodzone, którego istnienie utrzymanie i zachowanie uwarunkowane jest prawami fizycznemi, i życie nadprzyrodzone, którego źródłem jest łaska Boża, — łaska będąca wynikiem tego specjalnego uprzywiljowanego stosunku od Boga i zakreślonego nam przeznaczenia, dzięki czemu to życie nadprzyrodzne może być zachowane i rozwijane w duszy jedynie tylko wedle porządku moralnego. Łaska więc Boża uświęcająca jest życiem Bożem w duszy, jest tym najcenniejszym przywilejem i darem Bożym, który człowieka stawia, że tak powiem, zgoła na innej płaszczyźnie bytowania, wznosi go ponad zwykły poziom życia naturalnego i uprawnia go do owego specjalnego przeznaczenia jakie w wieczności

ma osiągnąć. Dziećmi Bożemi jesteśmy przez łaskę, ona to znamię świętości wyciska na duszy naszej, ona to stwarza wokoło nas atmosferę Boskości, nieodzowną dla dzieci Bożych, żyjących i rozwijających się pod tchniem Jego miłości a zmierzających do całkowitego z Nim zjednoczenia.

Grzech tę łaskę Bożą w duszy niweczy zupełnie, obdziera ją z tego największego bogactwa w sferze ducha, pozbawia ją tego najcenniejszego daru, wznosi między Bogiem a człowiekiem zaporę nieprzebytą, czyni go podobnym do owego Łazarza ewangelicznego, leżącego w ranach i opuszczeniu na progu pałacu, grzech czyni człowieka owym podróżnym nieszczęsnym, o którym Chrystus mówi, że wpadł w ręce zbójców, którzy ograbiwszy go ze wszystkiego i poraniwszy srodze porzucili na pastwę losu. Człowiek bez łaski to ów syn marnotrawny, który niebacznie opuścił dom ojcowski, a teraz ginie z nędzy i głodu.

W ślad za utratą łaski idzie utrata wszystkich związanych z nią praw i przywilejów, a w pierwszym rzędzie tego najważniejszego, który czyni człowieka umiłowanem dzieckiem Bożem. Człowiek przez grzech wyrzekł się swego Ojca najlepszego, opuścił jego dom, odwrócił się z całą świadomością od Boga, wyrzekł się królestwa Bożego, które miało stać się jego udziałem i dziedzictwem.

Dobru nieskończonemu przeciwstawił zło, mamiące go fałszywymi pozorami radości i szczęścia; złu wystawił tron we własnej swej duszy, wypędził natomiast Boga. Prawdzie Najwyższej przeciwstawił fałsz, szczęściu najwyższemu i radości Bożej przeciwstawił chwilowe upojenie, zadowolenie namiętności, które gorzkie rozczarowanie w duszy rodzi. „Nie masz pokoju, ani prawdziwej radości dla bezbożnych" mówi Pan. Z utratą łaski zamarło w człowieku grzesznym całe życie nadprzyrodzone, stał się on jako żywy trup, „imię masz, żeś żywy a ja ci mówię, żeś umarł", głosi Pismo św. W duszy grzesznika coraz bardziej poczyna słabnąć wiara, coraz więcej gaśnie to światło nadprzyrodzone, które miało rozświecać ścieżki jego żywota i drogą pewną do celu go prowadzić... Poczynają się w nim budzić liczne wątpliwości, idzie on szybkimi krokami ku niewierze; natura bowiem jego i sumienie nie pozwala mu na rozbieżność, na nieustanny zgrzyt, między tem co stanowi zasadę życia, a co teraz on

podeptał czego się wyparł, z wiarą słabnie nadzieja, coraz niklejszym płomykiem w duszy świeci, coraz większe ciemności go otaczają i nie wie teraz w co ma wierzyć, „jak dzień swój przeżyć w ciemności sam" (Asnyk). Grzech potargał w jego duszy ten święty węzeł, jaki stworzyła miłość Boża, odtąd ona w duszy już nie gości, człowiek gdzieindziej skierował wszystkie swoje pragnienia, swoje uczucia, dla Boga niema miejsca w jego duszy bo tam panuje zło jedynie i niepodzielnie. Uszlachetnione przez dary nadprzyrodzone wiary, nadziei i miłości najistotniejsze władze człowieka, a więc rozum i wola, zostają teraz w swej naturze spaczone, zostają, że tak powiem, wynaturzone, podcięte w korzeniach, w swych naturalnych aspiracjach i dążeniach. Patrzmy jak straszliwy proces, jakie przeobrażenia chorobliwe pod wpływem grzechu w duszy zachodzą.

Rozum nasz, który dotychczas wsparty siłą nadprzyrodzoną wiary, z jakąś dziwną prostotą wzniósł się ku poznawaniu Boga i jego prawd, który posiadał łatwość pojmowania i rozumienia rzeczy Bożych, który dążył do Boga jakimś nieomal naturalnym pędem, jako do źródła wszelkiej prawdy, poczyna ten naturalny pęd zatracać, coraz większe trudności poczynają się piętrzyć na drodze jego do Boga, coraz większe ciemności poczynają go opanowywać, coraz większe wątpliwości w odniesieniu do podstawowych prawd wiary, poczynają się w nim budzić, on, który dotychczas jak orzeł wzbijał się ku słońcu, poczyna pełzać po ziemi i w błędnych ognikach zwodniczych prawd ludzkich chce znaleźć zaspokojenie dla swoich naturalnych dążeń.

Wola, która pod wpływem miłości Bożej rozwijała w sobie pożądanie i pragnienie najwyższego Dobra, która ku temu dobru dążyła z nieprzepartą siłą, która w świetle tego dobra należytą miarą oceniała wszelkie inne dobra i tę miarę stosowała w dążeniu i pożądaniu ich, teraz tą ocenę i poczucie wartości należytej poczyna zatracać. Ona która ze wstrętem odwracała się od zła, czując w nim instynktownie największego swego wroga, swoje największe niebezpieczeństwo, ona, tak wrażliwa na wszystko, co przyjaźń z Bogiem osłabia, co sumienie obciąża, poczyna stopniowo tę wrażliwość zatracać. Opanowane niegdyś pod wpływem działania miłości Bożej namiętności, coraz silniej i głośniej

poczynają się odzywać, uporządkowana niegdyś miłość własna coraz zuchwalej poczyna rwać krępujące ją więzy, cała natura niższa człowieka poddana i podporządkowana duchowi, poczyna podnosić bunt domagać się przewagi, panowania i władzy, i wywołuje prawdziwą rewolucję w naturze ludzkiej.

Serce, w którem dotychczas żyły i rozwijały się szlachetne dążenia i pragnienia, serce, które wrodzoną nieomal miłością ogarniało to wszystko co wielkie i piękne, które szło za tem z radością, które zdobywało się na wielkie ofiary, gwoli wielkim celom, miłości godnym, teraz jak gdyby odrętwiało. Zamiera w niem, coraz bardziej wszelki odruch szlachetny, coraz trudniej wykrzesać zeń iskrę poświęcenia i ofiary, dla tego, co kiedyś je entuzjazmowało, jakieś dziwne lenistwo i pustka je ogarnia, a za tem idzie zanik wszelkich szlachetniejszych uczuć oraz ideałów, którym dawniej człowiek wszystko w ofierze złożyć był gotów.

A jeśli płonie w nim ogień to chyba namiętności, to chyba dążeń przyziemnych, niskich i brudnych, które wyrzucają z serca wszystko co szlachetne. Nie może tam być miłości Bożej, bo inna miłość je opanowała, bo wielkie i szlachetne uczucia zostały wymienione i rozproszone na drobiazgi życiowe, które je całkowicie pochłonęły. Tam niema już zrozumienia i umiłowania rzeczy i spraw Bożych, serce takie tkwi korzeniami w doczesności, w zabiegach grzesznych, bo ugania się ono za marą zwodniczą i błędnym ognikiem niskich celów, na nich wyczerpuje swe pragnienia i dążenia. To serce, które dotychczas tak chętnie obcowało z Bogiem na modlitwie i w tem obcowaniu dawało ujście naturalnemu pędowi własnej duszy do Boga, teraz poczyna zatracać tę zdolność i umiejętność, już nie pociąga go rozmowa i obcowanie z Bogiem, w której człowiek odświeżał się jak w potokach ożywczego zdroju, coraz większa niechęć do modlitwy go opanowywa, już nie pociąga go świątynia Pańska i to wszystko, co tak mocno przemawiało do jego duszy i cały nastrój, jaki stwarza religja, mistyczne piękno kultu i ceremonij kościelnych, to wszystko, co mu tyle pokarmu duchowego i rozkoszy duchowych dostarczyło, teraz straciło dlań swój urok, staje się dlań nudnem i niezrozumiałem, pod wpływem grzechu i zła, które się w sercu panoszy. Znikł bezpowrotnie pokój i pogoda ducha i radość

wewnętrzna, która jest udziałem dzieci Bożych, nastąpił rozdźwięk, nieustanne szamotanie się, jakaś pogoń szalona, u kresu której rozczarowanie go spotyka i zawód, a więc nowa gonitwa i nowy niepokój, bo nic je zadowolić nie może. Wszystko bowiem, co z poziomych swych dążeń osiągnie i urzeczywistni człowiek grzeszny, kryje w sobie gorycz rozczarowania, a w ostatecznym wyniku niechęć i przesyt. „Stworzyłeś nas Boże dla siebie, i niespokojnem jest serce nasze, i nieustannie miotać się będzie dopókąd nie spocznie w Tobie". (św. Augustyn).

A więc streszczając: — zaćmienie rozumu, osłabienie woli, deprawacja naturalnych dążeń serca, spaczanie się powolne całej natury oto wyniki i owoce grzechu, oto smutna spuścizna jaką pozostawia on w duszy naszej. A jeśli dołączymy do tego zgryzotę i wyrzuty sumienia, będziemy mieli całkowity obraz rozstroju duchowego i spustoszenia, które w duszy sprawia grzech.

Dotychczas ujrzeliśmy jedną stronę tego obrazu ponurego, t. j, skutki grzechu płynące z jego samej natury, skutki grzechu w sferze ducha, przyjrzyjmy się innym krzywdom, które on wyrządza w odniesieniu do ciała w zakresie życia materjalnego, doczesnego.

Grzech jest nadużyciem dobra doczesnego rzeczy stworzonych z krzywdą dla ducha, z podeptaniem ustanowionego przez Boga porządku. Nic dziwnego, że to odwrócenie naturalnego biegu rzeczy mści się na samym człowieku i warunkach jego przyrodzonego rozwoju i życia, i to miałem na myśli skoro na początku mojej do was nauki na dnie każdego nieszczęścia niedoli i nędzy doczesnej ludzkiej ukazywałem wam grzech, kiedy wskazywałem go wam jako jedyną i wyłączną przyczynę tego morza łez i rozpaczy jaka ludzkość gnębi, i która często ten świat piękny w prawdziwe piekło zamienia. A że tak jest nie trzeba silić się na dowody, wystarcza uważniej spojrzeć i rozejrzeć się wkoło siebie. Czyż nie w podeptaniu prawa miłości bliźniego tkwi przyczyna łez i nieszczęść ludzkich, czyż nie w podeptaniu prawa sprawiedliwości względem bliźnich tkwi źródło krzywd i niesprawiedliwości zarówno społecznych jako i indywidualnych; czyż nie podeptanie najświętszych obowiązków jest przyczyną nieustannych waśni i walk oraz

płynących z nich nieszczęść i klęsk doczesnych? Czyż zapoznanie praw Bożych, deptanie zasad sumienia nie prowadzi do straszliwych kataklizmów? Czyż bezwzględna i okrutna walka w interesie własnego egoizmu, własnych namiętności prowadzona, z pokrzywdzeniem praw innych nie bywa zazwyczaj okupiona morzem łez i krwi ludzkiej i stwarza na ziemi piekło.

Tak być musi skoro człowiek na miejscu Boga stawia siebie. W tych konsekwencjach straszliwych tkwi właśnie ta odwieczna sprawiedliwość Boża, która każe nam patrzeć własnemi oczyma i przeżywać to spustoszenie i klęski jakie są dziełem naszej spaczonej woli i zdeprawowanego serca. Największą karą Bożą w porządku doczesnym jest to, że pozwala Bóg człowiekowi zbierać owoce tego posiewu nieprawości jakie zasiał własnemi rękami. Zdumiewa nas i przeraża ogrom nędz i klęsk społecznych i niedoli niewypowiedzianych, wśród tych miljonowych rzesz ginących z głodu w bogatym niegdyś kraju, który do niedawna pławił się we krwi własnych swoich synów mordujących się wzajemnie aż do szaleństwa. Zaprawdę straszliwy to był widok tego co się tam działo, straszliwszy aniżeli widok potopu który niegdyś dotknął ludzkość, straszliwszy aniżeli widok Sodomy i Gomory, które niegdyś siarką i ogniem w mgnieniu oka zniszczone zostały. Ale pamiętajcie że to jest właśnie grzech w całej swej nagości, to są jego skutki i następstwa.

Czy nie zdumiewało was to zuchwalstwo w pogwałceniu wszelkich praw Bożych, wszelkich zasad moralnych, czyż nie zdumiewały was te triumfy, jakie święciła tam zbrodnia moralna, czyż nie budziła lęku i grozy ta szatańska nienawiść Boga i wszystkiego co Boże, apoteoza natomiast szatana i usankcjonowanie wszelkich nieprawości, które zbierają teraz straszliwe owoce, posiane własną swą ręką. Dziejowa sprawiedliwość Boża każe im patrzeć i doświadczać dzieła własnej nieprawości. A nie jest to odosobniony wypadek. Przejmuje on grozą, bo dzieje się przed oczyma naszymi, lecz historja zarówno jednostek jak i narodów dostarczyć nam może wiele bardzo podobnych przykładów. A to zło, które pozornie zdawałoby się jest niezależne od woli ludzkiej: walka w pocie czoła o kawałek chleba, znój i upalenie dnia, choroby dręczące ludzkość, wreszcie smierć,

która, jak miecz Damoklesa nieustannie wisi nad nami i dosięgnie nas niechybnie, jednych w zaraniu życia, innych w rozkwicie dni, jeszcze innych w pełnej dojrzałości, a każdego i wszystkich bez wyjątku, stanowi również tragiczną spuściznę grzechu. Warunki życia doczesnego w jakich znajduje się ludzkość cała nie leżały w pierwotnym planie Bożym, człowiek, jak uczy nas wiara, został stworzonym w stanie szczęścia naturalnego, a przez łaskę Bożą został podniesionym do poziomu nadprzyrodzonego i przygotowany do swych wielkich przeznaczeń. Obcym miał być mu trud i znój i praca w pocie czoła i nieustanna walka o zdobywanie tego, co mu do życia jest koniecznem; nie miała go się imać śmierć, ten gwałt zadany instynktowi życia i nieśmiertelności przepełniającej całe jestestwo nasze, odgłos tego pierwotnego stanu człowieka znalazł swe echo w tradycjach i opisach starożytnych ludów, pod mianem złotego wieku. I znowu grzech pierwszych naszych rodziców obróciwszy w niwecz plany Boże, pociągnął za sobą nieubłaganie wszystkie te następstwa, którymeśmy się przypatrywali i których sami doświadczamy. Wprawdzie nieskończona miłość Boża znalazła środki ratunku i dźwignięcia człowieka z otchłani nędzy duchowej. Miłość Boża uczyniła to za cenę krwi Boga - Człowieka przez dzieło Odkupienia, które naprawiło te straszliwe skutki jakie sprowadził grzech w dziedzinie ducha i jego stosunku do Boga i jego przeznaczenia. Pozostały jednak skutki grzechu w zakresie życia doczesnego i stanowią one inną drogę, jaką Opatrzność Boża ludzkość do celu najwyższego wiedzie, drogę trudniejszą, bo po przez krzyż życia codziennego i wyniszczenie doczesne w śmierci, przez cierpienie do radości, przez śmierć do życia.

Czy widzieliście już kiedy mękę konania — to obraz duszy ludzkiej odwracającej się od Boga. Czy widzieliście już śmierć, która zdołała pochłonąć człowieka — to obraz duszy opanowanej przez grzech, to słabe odbicie śmierci duchowej.

Tak więc, młodzi przyjaciele, przedstawiłem wam grzech jego naturę i skutki. W jakim celu rozwinąłem, przed wami w całej grozie jego niszczycielski obraz? Jedno zamierzałem: aby każdy z was pojął i zrozumiał, że to co dla

niejednego stało się chlebem codziennym. towarzyszem życia, jest jego największym wrogiem, największem nieszczęściem, grozi mu nieustannie zgubą wieczną. Akt grzechu jest samobójstwem duchowym, jest największą krzywdą, aką człowiek samemu sobie własnej swej duszy wyrządza, jest pogwałceniem prawa miłości własnej, jest dobrowolnem wyzuciem się z najwyższego dobra jakim jest dla człowieka Bóg, Jego święte dary i przywileje z miłością Bożą na czele, z wiarą, nadzieją w szczęśliwą wieczność w przyszłości. Grzech jest śmiercią duszy. Ze zrozumienia tego niech się zrodzi w duszy waszej i wstręt, i bojaźń, i strach przed tym największym wrogiem człowieka i ludzkości, przed tym największym złem jakie nas gnębi i tyle skutków straszliwych za sobą ciągnie. A ta obawa niech stworzy mocną wolę do unikania za wszelką cenę tego zła, do walki z nim w imię własnego interesu, własnego szczęścia, szczęścia ludzkości całej. Oto owoc praktyczny naszego rozważania, który, życzę, abyście za łaską Bożą najobficiej w duszach własnych zebrali. Amen.

Rachunek sumienia z obowiązków względem siebie samego co do duszy i co do ciała.

3 KONFERENCJA.

O Sakramencie Pokuty.

„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą.“
(Łuk. 15. 18).

Dokonaliśmy teoretycznej pracy na rekolekcjach. Przesunęły się przed oczyma naszemi prawdy wieczne i nieśmiertelne: Bóg Przedwieczny i jego miłość. Przyglądaliśmy się i poznawali największego naszego wroga, jakim jest grzech, badaliśmy sumienie swoje w rachunkach sumienia, aby się przekonać jak dalece zakorzenił się on w duszy naszej. Wzruszone wobec grozy śmierci duchowej i straszliwych skutków grzechu serca nasze krzepiliśmy, rozważając dobroć, miłość i miłosierdzie naszego Zbawcy, które jak balsam kojący spłynęło do naszej duszy. W ten sposób dopełniliśmy i dokonaliśmy teoretycznej pracy w rekolekcjach.

Pozostała strona praktyczna, trzeba zebrać owoc tej pracy. Praktycznym celem rekolekcyj jest pojednanie się

z Bogiem, ono uwieńcza cały nasz wysiłek duchowy, a dokonywuje się w Sakramencie pokuty, w Sakramencie, który wypłynął, że tak powiem, ze źródeł miłosierdzia Bożego. Tyle już razy w swem życiu do tego Sakramentu przystępowaliście, tyle razy zanurzaliście dusze wasze w tej krynicy miłosierdzia Bożego, słabość i nędza nasza sprawiły i sprawiają to, iż ciągle do grzechu wracając, nieustannie miłosierdzia Bożego potrzebujemy. Patrzmy jak korzystać mamy z tego Sakramentu Miłosierdzia i pokuty, aby nawrócenie nasze było trwałem, abyśmy obfity owoc dla dusz naszych z niego otrzymać i zebrać mogli.

Kogóż nie wzrusza ta rzewna przypowieść Chrystusowa o synu marnotrawnym? Któż, słuchając jej, nie drgnie sercem całem? Wszak nie kto inny tylko my, my wszyscy jesteśmy owym synem marnotrawnym. Wszak historja jego upadku jest obrazem naszego odwrócenia się od Boga, wszak historja jego nędzy, jest obrazem naszej nędzy, wszak wizerunek jego ojca jest obrazem naszego miłosiernego Ojca, który jest w niebiesiech, a który z bólem w sercu patrzy na grzeszne poczynania nasze i ze smutkiem bezmiernym na nasze oddalanie się. Mamy w tej przypowieści przecudnej ilustrację miłości i dobroci Bożej, znajdujemy w niej historję serca ludzkiego. Powtarza się ona wciąż, i każdy z nas na sobie jej doświadcza. Dobry Bóg widzi słabość i nędzę naszą, widzi, jak często wkraczamy na drogę ku zatraceniu wiodącą i szuka nas, bo nie chce śmierci grzesznika, lecz, aby się nawrócił i żył. I oto miłosierdzie Jego nieprzebrane ustanawia bezcenny sakrament Pokuty św. w którym duch grzeszny obmywa się jako w zdroju ożywczym, w którym człowiek, pragnący się nawrócić ku Bogu, otrzymuje przebaczenie, pojednanie, odzyskuje wszystko to, co przez grzech utracił, na nowo dzieckiem Bożym się staje, dusza jego na nowo szatą niewinności się przyobleka, wzbogaca się skarbami łaski Bożej poświęcającej, i z nową energją w szranki życia wstępuje. Chcecie wiedzieć jak się to wszystko dokonywa patrzcie na syna marnotrawnego, wnikajcie w jego serce, bo i wy chcecie wrócić w dom Ojca waszego, aby już zeń nigdy nie odejść.

Skoro syn marnotrawny poczuł głód, poznał całą nędzę swoją, uprzytomnił sobie swoją czarną niewdzięczność, (w do-

mu Ojca swego miał obfitość wszystkiego) nie upada na duchu, nie łamie rąk w rozpaczy, lecz serce jego przejmuje żal, przejmuje skrucha, której towarzyszy nadzieja i tęsknota za onymi radosnymi chwilami życia, kiedy to znajdował się przy sercu dobrotliwego swego Ojca. A ten żal, a ta tęsknota, a te wspomnienia, rodzą w duszy jego postanowienie mocne. Posłuchajmy ich: Oto — mówi — wstanę pójdę do Ojca mego, padnę mu do nóg, wyznam przed nim winę swoją i rzeknę: „Ojcze, oto zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie, już nie jestem godzien zwać się synem twoim. Jak powiedział tak uczynił. Oto macie obraz nawrócenia przed oczyma waszemi — wzór pokuty prawdziwej.

Przypomnijcie teraz sobie jak to Chrystus po swem chwalebnem zmartwychwstaniu w przededniu nieomal rozstania się z uczniami swymi, nadaje im prawdziwie Boską władzę, którą poprzedzać ma głoszenie Ewangelii. „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, komu odpuścicie grzechy są im odpuszczone, komu zatrzymacie są im zatrzymane" i od tej chwili całe rzesze synów marnotrawnych będą się garnąć do stóp Apostołów i ich następców, wyznawać w pokorze grzechy swoje, błagać miłosierdzia, i odchodzić pokrzepieni i odnowieni na duchu. Przychodzą jako syny zatracenia i ciemności, obarczeni nieznośnymi ciężarami grzechu i zbrodni, a odchodzić będą jako dzieci Boże, syny światłości, z pokojem w sercu i radością w duszy. Nie odstraszy ich sroga pokuta, jaka była praktykowana w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, złamią nawet wstyd przed publiczną spowiedzią, która również często miała miejsce, jak to wiecie z historji, bo szukać będą ratunku i miłosierdzia, bo przyświecać im będzie jedna wielka myśl, jeden wielki cel, ratowania duszy swej przez pojednanie z Bogiem. I wy również macie z tego sakramentu miłosierdzia Chrystusowego skorzystać, i nad wami ma się dokonać dzisiaj cud zmartwychwstania duszy, przeobrażania waszego duchowego, macie powrócić w dom Ojca waszego, miłosiernego, boście ujrzeli w całej grozie nędzę waszą, bo dźwigać się i ratować chcecie; i wam przyświeca ten wielki cel pojednania się z Bogiem, stania się na nowo dziećmi Bożymi. Co czynić macie?

W pierwszym rzędzie chcąc należycie i owocnie do sakramentu Pokuty św. przystąpić, musimy poznać przedewszystkiem nędzę swoją, dolegliwości choroby i niemoce jakie trapią dusze wasze, musicie innymi słowy dokonać obrachunku z sumieniem własnym. W tym celu odsuńcie się od gwaru i hałasu życia, stawcie się przed obecnością Boską, dla ułatwienia tego dzieła uprzytomnijcie sobie przy pomocy wyobraźni ów sąd po śmierci, który nad każdym z nas się odbędzie. Wznieście serca i myśl z gorącą prośbą ku Bogu, aby światłem nadprzyrodzonem rozświetlił wasze dusze, aby łaska Jego święta dała wam poznać swe niemoce, i wówczas dopiero przystępujcie do badania swego sumienia. Pytajcie się siebie przedewszystkiem jaką była, jakie były wasze ostatnie spowiedzie, czy należycie i dobrze odprawione, czy wam sumienie pod tym względem wyrzutów nie czyni, czyście zrobili wszystko co było w waszej mocy, aby z tego Sakramentu miłosierdzia Chrystusowego skorzystać: czyście należycie przygotowani do tych spowiedzi przystępowali, czyście poprzedzili je gruntownym i starannym rachunkiem sumienia, czy towarzyszył im prawdziwy i szczery żal za grzechy wasze, wiara głęboka, pokora zbawienna. A może fałszywy wstyd zamknął ci usta przy spowiedzi i spowodował świętokradztwo? Nie daj tego Boże, ale skoro stałeś się winnym tej zbrodni, ratuj się póki czas. Pytaj się dalej twego sumienia jaki owoc odniosłeś po ostatniej spowiedzi, osądź się, czyś się poprawił i z czego, a może przeciwnie zmarnowałeś łaskę Bożą, zapomniałeś o uroczystych przyrzeczeniach i brniesz w zło gorsze jeszcze, aniżeli przedtem. A potem zgłębiaj życie swoje, obowiązki swoje w świetle przykazań Bożych, kościelnych, w świetle tych uwag i wskazówek jakie słyszałeś w czasie tych rekolekcyj, i czyń to gruntownie, głęboko, nie powierzchownie, nie szablonowo, zgłębiaj i poznawaj źródła swej niemocy, i nędzy duchowej, aby tem skuteczniej na przyszłość im zapobiegać.

A potem, skoro wytworzysz sobie dokładny obraz swej duszy, jeśli poznasz, że odwróciło się serce twoje od Boga, żeś zaprzepaścił skarby łaski i darów Bożych którymi On Ojciec Twój najlepszy cię wzbogacił, bolej nad nędzą swoją ale tą boleść niech cechuje nadzieja, nigdy zaś zwątpienie.

Wspominaj na Jego dobroć i miłosierdzie nieprzebrane o którem tyle słyszałeś, wspomnij na jego nieskończoną miłość ku tobie, uprzytomnij sobie cały ogrom niewdzięczności swojej, bo z rozważania tego smutek zbawienny duszę i serce twe opanuje, a smutek ten, który miłość ku Bogu rodzi w duszy, jest żalem za grzechy, bez którego niemasz odpuszczenia. A jeśli serce twoje jako głaz zmartwiałe, nie poruszy rozważanie ogromu i dobroci tego Ojca Niebieskiego, wspomnij wówczas na los straszliwy, jaki niechybnie przez upadki swoje sobie gotujesz, niech ci przed oczyma stanie straszna groźba Chrystusowa skierowana do wszystkich, którzy wzgardzili Jego miłością i łaską i dobrocią, którzy byli ślepymi i głuchymi na Jego wołania; „Idźcie przeklęci w ogień wieczny zgotowany djabłu i aniołom jego". Idźcie na zatracenie wieczne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, gdzie robak ich zgryzot sumienia nie umiera a ogień ich nie gaśnie. Pomyśl, coby się stało z duszą twoją, gdybyś w stanie upadku ciężkiego na sądzie Bożym stanął, gdyby cię śmierć zaskoczyła, a niepodobna wówczas, aby w duszy twojej nie zrodziła się obawa, aby nie przeniknął jej lęk zgrozy, który również smutek w duszy rodzi, który również jest żalem, aczkolwiek mniej doskonałym, lecz mocen jest w Sakramencie pokuty oczyścić duszę twoją i z Bogiem ją pojednać. Więc niczem jest powiedzieć sobie zimnemi usty, że żałuje, jeśli temu słowu nie towarzyszy drgnięcie serca, smutek duszy, groza, lęk i obawa skutków i następstw, jakie ci zagrażają.

A z żalem nieodłącznie się wiąże mocne postanowienie poprawy, ono jest sprawdzianem żalu i jego rękojmią. Obudź więc w duszy gorącą chęć poprawy, postanów dźwignąć się, nie opuszczać nigdy ojcowskiego domu. Lecz w pierwszym rzędzie postanowieniem tym ogarnij największą swą bolączkę, największy i najczęstszy swój grzech, przedewszystkiem ten grzech, który stał się początkiem nałogu zgubnego, który nieustannie o śmierć moralną cię przyprawia, bo w przeciwnym razie postanowienie to stanie się frazesem jałowym, słowem czczym, a co najwyżej słomianym ogniem, który rychło zgaśnie w twojem sercu.

Chcąc z grzechu powstać, chcąc z nałogiem zerwać należy zatamować źródła złego, należy odgrodzić się murem

nieprzebytym od okazji i okoliczności do złego cię doprowadzających, należy obmyśleć środki i lekarstwa, któreby zdrowie duszy twojej wróciły, w przeciwnym razie staniesz się podobnym od owego szaleńca, co kładzie rękę do ognia, i woła, że nie chce się sparzyć. Bądź wielkodusznym w tym względzie i nie oglądaj się na ofiary, wszak tu o życie wieczne chodzi, wszak tu losy twe się rozstrzygają.

Patrz na jakie ofiary i poświęcenia zdobywają się ludzie gwoli osiągnięcia celów doczesnych, majątku, bogactwa, sławy: ryzykują życie, stać ich na ofiary, gdy chodzi o zaspokojenie namiętności, zdobywają się na pracę i wysiłki olbrzymie nieraz nawet dla osiągnięcia grzesznych celów, lub dla zadowolenia próżnej ambicji własnej, a ty ociągać się będziesz, liczyć i zastanawiać tam, gdzie chodzi o to, co najważniejsze tam gdzie chodzi o zdobycie owych wartości niepożytych, owych skarbów ducha, które poza próg śmierci za tobą pójdą, aby ci żywot i szczęście wieczne zgotować.

Co więcej, jeśli ci drogą jest kultura ducha, jej postęp, stwórz i opracuj sobie program działania, abyś systematycznie mógł wyrywać te chwasty, które rozpleniły się w twojej duszy i odsłonić w całej krasie obraz i podobieństwo Boże zniekształcone przez grzech, i podnosić się w ten sposób ze szczebla na szczebel tej drabiny życiowej, która doskonałością się zowie. A skoro tego wszystkiego dokonasz, idź do trybunału pokuty, w pokorze uklęknij przed zastępcą Chrystusowym - kapłanem, z wiarą żywą wyznawaj przed nim swoje grzechy, odkrywaj rany swej duszy, niechaj zniknie w tej chwili wszelki wzgląd ludzki, wszelka małoduszność i słabość ludzka, która momenty czysto ludzkie przyrodzone ze słabośći i umysłowości naszej płynące, będzie usiłowała wysunąć na plan pierwszy, i osłabić w ten sposób zbawienny skutek Sakramentu Pokuty. Oczyma wiary patrz wówczas, a ujrzysz nie człowieka ułomnego, a sługę Chrystusowego przez którego słabe i nieudolne ręce ma spłynąć niewidzialna na duszę twoją łaska i odpuszczenie i błogosławieństwo i pokój duszy i serca.

Wiem, i jako kapłan to mówię, żeśmy słudzy nieużyteczni, mówiąc słowy św. Pawła, ześmy naczynia liche, obrał nas jednak Bóg, ażebyśmy byli narzędziami jego nieskończonego miłosierdzia i przez sakrament kapłaństwa, którymy

przyjęli dał nam Bóg tą iście królewską władzę i moc, która nam pozwala niebo grzesznym otwierać, rozwiązywać brzemiona grzechu i jednać z Bogiem i łaskę do duszy sprowadzać, „wybrał Bóg głupstwa świata tego, aby zawstydził mądre". A w tym wyznaniu win bądź szczerym, odkrywaj wszystko co cię boli, ukazuj wszystkie skazy i rany swej duszy, jakbyś to przed samym sobą uczynił, tak jak byś dokonał tego przed sądem Bożym.

Pamiętaj dalej, że spowiedź święta, to nie jest pogawędka lub rozmowa z kapłanem, to nawet nie okazja do ujawnienia swych wątpliwości, i szukania rozwiązań, od tego jest prefekt w szkole, do którego z zaufaniem każdej chwili zwrócić się możesz, więcej: spowiedź to nie jest zwierzenie się, to jest samooskarżenie się w pokorze ducha, połączone z prośbą o rozgrzeszenie, Dlatego też kapłan w trybunale pokuty jest twoim Ojcem duchowym, i tak go nazywać należy. Ułatwić sobie winieneś wyznanie grzechów, przestrzegając tych wszystkich wskazówek, które do technicznej strony spowiedzi się odnoszą. Masz prawo wyboru spowiednika, ale z prawa tego powinieneś korzystać roztropnie i umiejętnie a nie powodować się jakimiś ubocznemi, zewnętrznemi względami. Twoje zachowanie się przed spowiedzią przed konfesjonałem w oczekiwaniu swej kolei niech będzie nacechowane skromnością i skupieniem wobec doniosłości aktu jaki ma nastąpić. Z powagą myśl i dopełniaj to, co treść twojej spowiedzi ma stanowić, budź w sercu uczucia żalu nadziei i miłości, które zwłaszcza w końcowym momencie oskarżenia w chwili rozgrzeszenia kapłańskiego z duszy swej z całą mocą wydobywać będziesz, a gdy widzisz, że zbliża się czas twój, mów klęcząc w pokorze spowiedź powszechną, bijąc się z żalem w piersi. Od pochwalenia Imienia Chrystusowego, jako zwyczaj każe, rozpoczynaj swą spowiedź, mów cicho lecz wyraźnie, staraj się aby głos szedł w kierunku ucha spowiadającego cię kapłana, dla uniknięcia pytań wprowadź go sam w swoją sytuację życiową, oznajmij mu swój wiek, klasę, aby wiedział jak sądzić, jakie rady i wskazówki dać ci należy, a potem wyznawaj w pokorze grzechy swoje, uwzględniając ściśle liczbę upadków, jeżeli chodzi o grzechy śmiertelne. Nie przerywaj oskarżenia się, skoro tego nie zajdzie konieczna potrzeba,

a gdy skończysz, proś o rozgrzeszenie, jeśliś na nie zasłużył. Ze skupieniem i uwagą słuchaj wskazówek kapłańskich, słuchaj pokuty jaką zadaje, abyś wiernie i dokładnie mógł ją wypełnić. Wreszcie kiedy mocą Bożą kapłan udziela ci rozgrzeszenia, wydobywaj z duszy uczucia żalu szczerego, bo oto w tej chwili nastąpił najważniejszy moment sakramentu Pokuty św. akt pojednania i przebaczenia.

Wyciągnie kapłan swą dłoń nad tobą, a nad nim Chrystus wyciągnie ku tobie ramiona, ażeby cię, powracające dziecko marnotrawne „przytulić do swego serca z radością wielką, bo oto „syn mój zginął, a znalazł się, umarł a ożył". Z wdzięcznością w sercu odejdź od konfesyonału, uklęknij przed ołtarzem i w rzewnem skupieniu i nastroju ducha dziękuj Bogu za niewysłowione Jego dobrodziejstwa wesel się i ciesz, bo oto na nowo ubogacony jesteś skarbami łaski Jego świętej, bo oto na nowo przyobleczony jesteś ową szatą godową niewinności i świętości, którą niegdyś obdarzył Cię kapłan przy chrzcie św., mówiąc i przestrzegając, abyś nieskalaną ją zachował przez cały ciąg życia swego i w nieskalanej stanął na sądzie Bożym. A skoro powrócisz w progi rodzinne wniesiesz tam pogodę i radość niebieską i ten pokój Boży, którego „świat dać nie może" i promieniować będziesz szczęściem i poznają twoi blizcy, że oto dla ciebie nastał dzień wesela, gdyż sam Bóg cię nawiedził. W duchu cieszyć się wraz z tobą będą, bo wyczują kochającem sercem, że oto nastąpiła w duszy twej przemiana, odrodzenie do nowego życia, że oto nowe siły zbawcze w ciebie wstąpiły i zasilać cię będą w tej pielgrzymce doczesnej, aby wreszcie do ojczyzny niebieskiej krainy radości i szczęścia niewypowiedzianego cię doprowadzić. Amen.

Rachunek sumienia z obowiązków względem rodziców, bliskich, względem Ojczyzny, szkoły, kolegów i względem wszystkich bliźnich.

4. Nauka na dzień Komunji św, rekolekcyjnej.

Wczoraj powróciliście do domu Ojca waszego Niebieskiego. W Sakramencie pokuty, oczyściliście dusze wasze, potargaliście więzy zła, zrzuciliście ciężar brzemion grzechowych, wczoraj dokonał się ten wielki akt powrotu zaginio-

nego dziecka. I wybiegł ten Ojciec najlepszy na spotkanie wasze, uprzedził was miłością swoją, przygarnął skwapliwie i z radością do swego Boskiego serca, przyoblekł dusze waszą świętą szatą niewinności, ozdobił serca wasze bezcennym klejnotem łaski Bożej poświęcającej. A oto dzisiaj sprawuje ucztę wielką, w której karmi duszę waszą chlebem anielskim, chlebem, który z nieba zstąpił i żywot daje światu, a którym jest Ciało i Krew Przenajświętsza Syna Jego Jednorodzonego na pokarm wam dana ku żywotowi wiecznemu.

Patrzcie jak iście po królewsku radość waszego powrotu święci, jak wspaniałomyślnie was obdarza. Daje wam to co ma najdroższego, najcenniejszego, daje wam Chrystusa i Jego do serc waszych wprowadza, aby był zarzewiem i nasieniem nieśmiertelności i życia wiecznego w was i nadzieją zmartwychwstania. Jakaż radość winna duszę waszą przepełniać, jakaż wdzięczność winna ogarnąć serca wasze. Obudźcie więc w sercu żywe uczucia wiary, nadziei i miłości, wołajcie w uniesieniu radosnem: Cóż oddam Panu za wszystko, co dla mnie uczynił. Postanawiajcie zatem złożyć mu serca swoje w ofierze, przyrzekajcie, że Mu w niewinności służyć będziecie, postanawiajcie nigdy, przenigdy Jego Ojcowskiego domu nie opuszczać, nie oddalać się od Jego Serca w krainę śmierci i nędzy duchowej, ale pragnijcie z Nim mieszkać, z Nim iść przez całe życie wasze, łaską Jego umocnieni i wsparci służyć Mu wiernie i kochać Go do ostatniego tchnienia, do ostatniego momentu tej pielgrzymki doczesnej, aby później radować się z Nim i weselić pełnią szczęścia w ojczyźnie naszej niebieskiej. Amen.

Ks. Dr. I. LUBELSKI (Tarnów)

EGZORTY PASYJNE.*)

I. W Ogrodzie oliwnym.

„Ojcze mój, jeśli można, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszelako nie jako ja chcę, ale jako Ty" (Mat. 26, 39).

Wielki Czwartek w Jerozolimie. Cicha noc zaległa nad miastem. P. Jezus po ustanowieniu Najśw. Sakramentu, po przecudnej swej mowie pożegnalnej, w której dał poz-

*) Rozpoczynamy cykl egzort pasyjnych na wszystkie niedziele W. Postu; c. d. ukaże się w zeszycie marcowym.

nać głębie miłości Boskiego Swego Serca, wybrał się ze swymi apostołami na górę oliwną do ogrodu Getsemani, gdzie często spędzał noce na modlitwie. U wejścia pozostawił ośmiu uczniów, a z trzema innymi, którzy byli świadkami jego przemienienia na górze Tabor, t. j. Piotrem, Jakóbem i Janem, udał się w głąb ogrodu. Na twarzy Jego Przenajświętszej widać było smutek niewypowiedziany, a z ust Jego wyrywała się skarga: *„Smutna jest dusza Moja aż do śmierci”.* Rzekłszy do uczniów: *„Czekajcie tu a czuwajcie ze mną”* postąpił wgłąb ogrodu na rzut kamienia, rzucił się na twarz i modlił się w te słowa: *„Ojcze mój, jeśli można, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszelako nie jako ja chcę, ale jako Ty”* (Mat. 26, 39). Po pewnym czasie wstaje i udaje się do swoich trzech uczniów. Ale niestety zastaje ich spiących. Budzi ich i z pewnym wyrzutem przemawia do nich: *„Tak, ani jednej godziny nie mogliście czuwać ze mną?”.* Z tym wyrzutem łączy upomnienie: *„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch jest wprawdzie ochotny, ale ciało słabe”.*

Wróciwszy na miejsce modlitwy znowu modlił się Jezus do Ojca swego niebieskiego: *„Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jeno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja”.*— Po pewnym czasie udaje się znowu do swoich uczniów a znalazłszy ich spiących, wraca na miejsce modlitwy i padłszy na ziemię modli się w te same słowa, przyczem ból Jego i smutek z każdą chwilą staje się większy. Na twarz Jego, szyję i ręce wypływają purpurowe krople krwi i powoli spływają na ziemię. I oto opuszczony przez wszystkich, nawet przez uczniów swoich najbardziej zaufanych, leży Jezus w prochu i krwi własnej, wśród najstraszniejszych cierpień fizycznych i moralnych.

Droga młodzieży! Patrz na tego Jezusa, jak leży na ziemi w prochu, jak się wije w boleściach, jak Jego ciało krwawi się krwawym potem.

I czemu on, Bóg, Dawca wszelkiego życia i radości, tak cierpi, że aż krwawy pot wytryska na Jego święte oblicze?

Rozmaite były tego przyczyny. Oto najpierw P. Jezus, jako Bóg wszystkowiedzący, widział dokładnie wszystkie te cierpienia, jakie Go miały spotkać w najbliższym czasie.

Widział zdradę Judasza, swoje pojmanie pełne naigrawań i szyderstw, krwawe ubiczowanie i cierniem ukoronowanie, bolesną drogę kalwaryjską, a wreszcie samo ukrzyżowanie Widział także wszystkie te zniewagi jakie Go miały spotkać w ciele Jego sakramentalnem, w Eucharystji. Widział te wszystkie świętokradztwa, bluźnierstwa, jakiemi płacą Mu niewdzięczni ludzie za ten sakrament miłości. Widział również Jezus wszystkie zniewagi i cierpienia, jakie miały spotkać w przyszłości Jego ciało mistyczne t. j. święty katolicki Kościół, — widział te wszystkie prześladowania, jakie ten Kościół w ciągu wieków znosił i znosić będzie. Nic dziwnego, że natura Jego ludzka wzdrygała się na widok tylu strasznych cierpień, które ją czekały.

Bolało Go także bardzo zachowanie się Jego uczniów. Oto jeden z nich pokazał się pospolitym zdrajcą, — za marne 30 srebników sprzedał swego Mistrza i Pana. Drugi miał się Go niebawem zaprzeć, — a inni, jakże obojętnie zachowywali się w chwili, gdy On męczył się i cierpiał. A w ślad tych niewdzięcznych uczniów miały iść tysiące i miljony jego późniejszych wyznawców, którzy za dobrodziejstwa i łaski mieli się Jezusowi odpłacać zdradą i czarną niewdzięcznością.

Trzecią przyczyną boleści Jezusa, — to przekonanie, że ta straszna Jego męka niestety dla wielu będzie bezówocna, bo nie zechcą z niej korzystać.

Ale najwięcej boleści sprawiał Jezusowi grzech. On w tej chwili z woli Ojca niebieskiego przejmował na siebie grzechy całej ludzkości, aby za nie dać sprawiedliwości Bożej zadośćuczynienie, — grzechy wszystkich ludzi, wszystkich narodów, wszystkich wieków, wszystkich stanów, grzechy bogatych i ubogich, panujących i podwładnych, dorosłych, młodzieży i dzieci, — od początku aż do końca świata. Na widok tego prawdziwego morza grzechów, tylu najrozmaitszych zbrodni, nieprawości i wszelkiej nikczemności, — zdrętwiała z bólu Jego dusza, a serce Jego ściśnione nad miarę boleścią nie mogło utrzymać krwi. Ta przerażająca wizja grzechu, który się zwalił na niego całym swym strasznym ciężarem, powaliła Go na ziemię i zadała Mu największe cierpienia.

Droga młodzieży! W tej chwili w Ogrodzie oliwnym P. Jezus i za ciebie cierpiał. I Twoje grzechy powaliły Go na ziemię i razem z innymi grzechami wycisnęły Mu pot krwawy. P. Jezus cierpiąc wtedy, cierpiał i dla ciebie i z powodu ciebie. I dlatego, droga młodzieży, unikaj grzechu! O bo ten Jezus kiedyś zażąda od ciebie rachunku z tej krwi Swojej przelanej, — z tych cierpień i męki duchowej poniesionej dla twego zbawienia. Teraz właśnie rozpoczynamy czas Wielkiego Postu, czas poświęcony szczególnie rozważaniu Męki Pańskiej i zbawieniu naszej duszy. Niech to będzie, droga młodzieży, i dla ciebie czas zbawienia, czas pokuty, czas współczucia z cierpiącym Jezusem, czas poprawy i udoskonalenia twego życia.

Na trzy rzeczy jeszcze chcę ci zwrócić uwagę. I na ciebie przychodzą nieraz chwile walk duchowych, — i twoja dusza upada nieraz pod ciężarem bólów, zawodów, doświadczeń. Wtedy i tobie się serce ściska, a z ust wyrwie się błagalna prośba: *„Boże niech odejdzie ten kielich odemnie"*. Chciałbym, żebyś w takich chwilach do poprzednich słów dodawał z Jezusem także i te słowa: *„Wszelako nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola"*. Niech P. Bóg zaś broni, żebyś w takich chwilach miał bluźnić, buntować się przeciwko Bogu i rozpaczać.

Chcesz wytrwać w wierności i miłości dla Jezusa, to musisz czuwać i modlić się. Kto nie czuwa nad sobą, kto nie modli się, kto nie unika okazji i niebezpieczeństw do grzechu, ten upadnie, chociażby był nawet apostołem, tak jak upadli apostołowie, opuszczając Jezusa dlatego, że nie posłuchali wezwania Jego do modlitwy i czuwania, — ale oddali się spaniu, wtenczas, gdy czuwać i modlić się należało. Biada temu, kto śpi a nie czuwa i nie modli się, gdy o duszę jego walka się toczy. Wreszcie, droga młodzieży,— i ty się znajdziesz kiedyś w takiej chwili, w jakiej się znalazł Jezus w Gethsemani przed swoją śmiercią. Będzie to chwila zbliżającej się śmierci. Może to być chwila dłuższa, ale może ona być i bardzo krótka, jaka jest u tych, którzy umierają nagłą a niespodzianą śmiercią. Gdy się w takiej chwili znajdziesz, — myśl o Jezusie w ogrodzie oliwnym, — myśl o tem, że Jezus cię kocha, że za ciebie w Gethsemani cierpiał, że pragnie ci wszystkie twoje winy i grzechy

darować, o ile ty za nie będziesz żałował, że pragnie przyjść do ciebie i wzmocnić się Swojem Ciałem Eucharystycznem, byś mógł zwycięsko rozegrać tę ostatnią walkę twego życia i znaleść się z Nim na wieki w szczęśliwości wiecznej. Amen.

II. Zdrada Judasza.

„Wstańcie, chodźmy! Oto zbliża się mój zdrajca".
(Mt. 26, 46).

Gdy P. Jezus po raz trzeci wrócił po modlitwie do swoich uczniów i zastał ich śpiących, obudził i rzekł: *„Wstańcie, chodźmy! oto zbliża się mój zdrajca"*. Zerwali się ze snu apostołowie i spoglądali w stronę miasta. Oczom ich przedstawił się dziwny a zarazem i groźny widok. Od Jerozolimy nadciągała wielka gromada ludzi. Słychać było stąpania licznej gromady, przyciszone głosy, a od czasu do czasu i szczęk broni. Zbawiciel wyszedł na otwarte miejsce, stanął na wzniesieniu zdala widocznem a obok Niego i za Nim strwożeni uczniowie. Księżyc świecił jasno, że widno było prawie, jak w dzień. — Za chwilę można już było rozpoznać twarze zbliżajęcej się gromady. Widać było oddział uzbrojonych żołnierzy, straż świątyni i pachołków kapłańskich niosących kije, powrozy, pochodnie i latarnie. Za nimi postępowała zgraja ciekawego pospólstwa. Na czele zaś wszystkich, chociaż nieco z boku, szedł Judasz, apostoł Jezusa. Gdy jeszcze gotowali się do pochodu, dał on żołnierzom znak, mówiąc: *„Którego pocałuje, ten jest, imajcie Go, a bierzcie ostrożnie"*. Teraz zaś, gdy pochód zbliżył się do Jezusa, a z ust Jego na przewrotność i podłość zabrzmiał głos przestrogi, upomnienia i bolesnego wyrzutu: *"Przyjacielu, pocoś przyszedł? Judaszu! pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego"*, — Nie zastanowiły jednak Judasza te słowa, nie zawróciły go ze złej drogi, nie przyprowadziły do upamiętania i skruchy za popełniony niecny występek. Nie upadł Jezusowi do nóg, nie przeprosił Go za zdradę, — ale dał znak, by Jezusa pojmano.

Wskutek zdrady Judasza pojmano P. Jezusa, stawiono Go przed Annaszem, Kajfaszem, Radą żydowską, która go uznała winnym śmierci, a następnie przed Piłatem, starostą rzymskim, który Go skazał na śmierć. I oto, gdy Jezusa do Piłata prowadzono, na widownię znowu występuje Judasz. Udaje się do arcykapłanów, do starszych żydowskich, ale

nie mówi już do nich: *„co mi dacie, a wydam Go"*, — lecz, jak mówi Pismo św., Judasz *„żalem zdjęty"*, odnosi im 30 srebników, otrzymanych za zdradę Boskiego Zbawiciela i mówi: *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew Sprawiedliwego"*. Oni mu odpowiedzieli: *„Co nam do tego, to twoja sprawa"*. Wtenczas Judasz rzuca im palące go srebniki na podłogę w świątyni, odchodzi i wiesza się, kończąc w ten sposób tragicznie swoje życie, — żydzi zaś za pieniądze porzucone przez Judasza kupują miejsce na cmentarz dla pielgrzymów.

Droga młodzieży! Zastanówmy się nad niezwykłym faktem, w szczególności nad tem, co było przyczyną tej niesłychanej zbrodni Judasza, — Oto przyczyną tego była głównie nieopanowana jedna wada, — wada chciwości. Gdy P. Jezus powoływał Judasza na apostoła, — nie był on złym człowiekiem, gdyż inaczej, nie byłby go Jezus powołał do takiej wielkiej godności. Okazał mu P. Jezus nawet zaufanie, mianując go skarbnikiem swoich apostołów. Powoli jednak w duszy jego zaczęła się rodzić chciwość, grzeszne pragnienie i przywiązanie do pieniędzy. Ze wspólnego, niewielkiego majątku zaczął sobie przywłaszczać potajemnie najpierw drobne kwoty, a później coraz większe. Rosnąca w nim miłość do pieniędzy zabijała w nim miłość do Chrystusa i do apostolskiego zawodu. Upominany raz i drugi przez Jezusa, zaczął tracić do Niego przywiązanie, a nawet wiarę w Jego Bóstwo. Wreszcie stał się Jego wrogiem i postanowił, aby powiększyć swój majątek, zdradzić Jezusa i wydać Go jego wrogom za 30 srebników, co też niebawem uczynił.

Na widok jednak tego, co się stało z Jezusem, ogarnęło go przerażenie. Zaczął żałować tego, co zrobił, — nie miał jednak odwagi upaść Jezusowi do nóg i prosić o przebaczenie tak, jak uczynił Piotr, — tylko w rozpaczy z powodu popełnionego grzechu rzuca otrzymane srebniki kapłanom i odbiera sobie życie. Hańba okrywa jego imię, które się stało synonimem zdrajcy!

I dziś zdradzają Jezusa wszyscy ci katolicy, którzy wyrzekają się Kościoła św. i wiary katolickiej, którzy nie wierzą w Jego Bóstwo, którzy zapisują się do wrogich Kościołowi organizacyj i stowarzyszeń, którzy popierają pisma wrogie Kościołowi. Iluż takich zdrajców Chrystusa w naszej epoce wśród naszego pokolenia! I co gorsza, że ci zdrajcy Jezusa

i Jego św. Kościoła cieszą się nieraz wpływami, zajmują ważne i odpowiedzialne stanowiska, że społeczeństwo tak obojętnie przechodzi do porządku dziennego nad ich zdradą Chrystusa. Smutny to bardzo i bolesny objaw. Jeżeli słusznie brzydzimy się zdradą własnego narodu, własnego państwa, jeżeli takich zdrajców piętnujemy i karzemy, — jeżeli taką zdradę potępiamy jako podłą zbrodnię, to czyż nie należy także potępić i piętnować zdrady Chrystusa i Kościoła?

Paliły Judasza otrzymane za zdradę Jezusa srebniki,— nie dały mu szczęścia i zadowolenia, którego się spodziewał. Haniebny czyn, którego, się dopuścił, zatruł mu duszę, odebrał spokój sumienia, a wreszcie wtrącił go w rozpacz i popchnął do samobójstwa. Tak dzieje się ze zdrajcami Boga i Kościoła! Nie mają oni spokoju sumienia. Zamiast spodziewanego szczęścia mają zatrute życie, które często kończą w rozpaczy samobójstwem tak. jak Judasz.

Droga młodzieży! Pamiętaj na całe życie twoje, że ci zdrada Chrystusa i jego Kościoła nigdy szczęścia nie da. Umiej walczyć z namiętnościami swojemi. Umiej i chciej zwalczać podszepty i pokusy szatańskie, namawiające cię do zdrady. Nie sprzedawaj się za srebniki, ale bądź gotów raczej wszystko wycierpieć, wszystko znieść, a nie zdradzić sprawy Chrystusowej i swego sumienia. Chociażby ci z jednej strony złote góry obiecywano, a z drugiej strony grożono prześladowaniem, więzieniem a nawet i śmiercią, umiej zachować wierność Chrystusowi, Jego Kościołowi i jego zasadom.

A gdyby cię przypadkiem, co nie daj Boże, spotkało to wielkie nieszczęście, żebyś, czy to pod wpływem namiętności, czy z lęku, czy dla karjery, zdradził kiedy Chrystusa czy Jego sprawę, zaciągnął się w szeregi Jego wrogów, — pamiętaj, że Jezus mimo twojej zdrady nie chce twojej zguby, ale pragnie, abyś się nawrócił i żył. Boskie Jego miłosierne serce przebaczy ci twoją zbrodnię. O ile ty tylko szczerze będziesz żałował, postanowisz poprawę i naprawisz dane zgorszenie.

Nie dopuść jednak, o Jezu, do tego i nie daj doczekać mi tej chwili, by który z tej młodzieży, którąś mi oddał w opiekę, miał być zdrajcą Twoim i Twego Kościoła na wzór nieszczęsnego Judasza. Amen.

K R O N I K A

Jego Eminencja Arcybiskup Warszawski do WJKs. Ks. prefektów Archidiecezji Warszawskiej.

„Niektórzy ks. ks. prefekci, jak donosiła prasa, uczą religji wedle projektów programów, przez Episkopat nie zatwierdzonych, przez co wprowadzili w nauczanie religji zamieszanie. Władza Archidiecezjalna przypomina W. W. J. Mć. ks. ks. prefektom, aby w prawach swego nauczania i wychowania religijnego stosowali się do wskazówek Władzy Duchownej".

(Podobnie Dz. Kurator. War. wrzesień 1933 r. Nr. 8/9. Instr. cz. I).

Jego Ekscellencja Biskup Kielecki do Wielebnych Księży Prefektów diecezji kieleckiej.

Każdy ks. Prefekt w szkołach ma podwójny obowiązek: 1) jako nauczyciel religji — i w spełnianiu tego zadania podlega ustawom szkolnym w kwestjach sposobu wykładu, godzin, konferencyj i t. d.... 2) jako duszpasterz ma za zadanie prowadzić religijne i duchowe wychowanie młodzieży szkolnej. Ta działalność jego podlega wyłącznie Władzy kościelnej.

W czasach obecnej polityki rządowej w stosunku do Kościoła katolickiego zdarzają się w szkolnictwie polskiem wypadki, że Dyrekcje szkół żądają od Księży Prefektów podania regulaminów prac organizacyj duszpasterstwa np. Sodalicyj Marjańskich, Kół misyjnych, Adoracji Najśw. Sakramentu, Krucjaty i t. p., z wykazaniem imiennych list zarządów i członków organizacyj, kasy, zebrań i t. p.

W wypadkach podobnych ks. Prefekt nie na piśmie, lecz u s t n i e może powiedzieć kierownikowi szkoły, jakie organizacje religijne prowadzi i mniej więcej ilu uczniów do nich należy. Regulaminów zaś, programów i imiennych wykazów młodzieży podawać nie należy. Zarazem objaśni Dyrektora, że organizacje religijne należą do zadań i działalności duszpasterskiej księdza Prefekta; a ta działalność nie należy do władzy szkolnej świeckiej, lecz do władzy diecezjalnej. Organizacje bowiem duszpasterstwa, jako religijne, zasadniczo różnią się od organizacyj świeckich i nie mogą wchodzić do liczby tych organizacyj, zakładanych w szkołach przez władze szkolne lub inne czynniki cywilne i wojskowe, od władzy szkolnej zależne.

Nauka religji.

Dyrektor Departamentu Wyznań w Min. oświaty p. Potocki, wyjaśnił w okólniku do kuratorjów, że dzieci szkolne winny być zapisywane na naukę religji nawet w tym wypadku, jeśli ich rodzice deklarują się jako bezwyznaniowcy.

Komunikat Zarządu Głównego Związku Diecezjalnych Kół ks. ks. Prefektów z dnia 2 stycznia 1934 r.

W pierwszym rzędzie poruszano sprawę programu nauki religji. Pomimo opracowania programu, sprawa jego zatwierdzenia, a co za tem idzie wprowadzenia w życie, jest jeszcze nieustaloną, i niedojrzałą, postanowiono zwrócić się do ks. ks. prefektów za pośrednictwem Kół Diecezjalnych z wezwaniem, aby przestrzegali i trzymali się starego programu oraz z podkreśleniem, że w nauczaniu religji przedewszystkiem odgrywa rolę osoba ks. prefekta, jako wychowawcy i duszpasterza, jego osobisty stosunek do młodzieży oraz system, jakim prowadzi wykłady.

Dalej omawianą była sprawa pewnych zarzutów w prasie perjodycznej (artykuł ks. Krystosika z Płocka w Przeglądzie Katolickim) odnośnie do niedomagania i braków w naszem życiu zarówno ze strony poszczególnych ks. ks. prefektów jako i Kół Diecezjalnych oraz Zarządu Gł. Po dłuższej i wyczerpującej dyskusji stwierdzono, że aczkolwiek pewne niedomagania istnieją, usunięcie ich jednak, nie leży w kompetencji ani Zarządu Gł., ani poszczególnych Kół, są więc to zarzuty skierowane w próżnię.

Przystąpiono następnie do debaty w sprawie legalizacji poszczególnych Kół ks. ks. Prefektów w związku z nową ustawą o stowarzyszeniach, wobec praktyk władz administracyjnych w niektórych dzielnicach Polski, domagających się legalizacji. Dłuższa dyskusja w tej sprawie doprowadziła do wniosku, iż zarówno statut Związku, jak i statut Kół Diecezjalnych, będąc już zatwierdzonym i zarejestrowanym, specjalnych zatwierdzeń nie wymaga. Na wypadek zaś żądania ze strony Władzy administracyjnej, Koła jako jednostki automiczne winny to uczynić, na zasadzie zaświadczenia wydanego przez Zarząd Gł., które stwierdzi zgodę na istnienie koła w ramach swego zarejestrowanego i zatwierdzonego przez Władze centralne statutu. Omawiano następnie sprawę Zjazdu Ogólnego ks. ks. Prefektów z całego kraju. Stwierdzono potrzebę tego Zjazdu, który stanie się aktualnym zwłaszcza z chwilą zatwierdzenia nowych programów. Dlatego też Zjazd winien być zwołanym pod hasłem realizacji programu. Najodpowiedniejszym terminem Zjazdu byłby koniec feryj zimowych przyszłego roku. W szczegółach sprawa Zjazdu i inne, z nim związane, winny być omówione i przedyskutowane na najbliższem, dorocznem posiedzeniu Delegatów Kół ks. ks. prefektów.

Zjazd Księży Katechetów diecezji tarnowskiej.

(Tarnów — KAP). W Nowym Sączu odbył się zjazd księży katechetów diecezji tarnowskiej. W zjeździe wzięło udział przeszło 60 księży katechetów nadto obydwaj Najprzewielebniejsi Księża Biskupi Lisowski i Komar, ks. infułat dr. Mysor, i wizytator diecezjalny ks. prałat dr. Lubelski.

Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez JE. Ks. Biskupa Ordynarjusza rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem prezesa Koła diecezjalnego ks. dr. Młodochowskiego. W czasie zjazdu uczestnicy przysłuchiwali się dwu lekcjom praktycznym w klasie VII Gimnazjum II i w klasie IV szkoły powszechnej im. Kościuszki. Referat wygłosił ks. Teofil Górnicki z Gorlic na temat „Zadania katechety w świetle encykliki Piusu XI o chrze-

ścijańskiem wychowaniu młodzieży". Nad przeprowadzonemi lekcjami i referatem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której poruszono wiele aktualnych spraw z dziedziny wychowania religijno-moralnego naszej młodzieży szkolnej.

Zjazd w diecezji pińskiej.

(Pińsk — KAP). W dniach 15 i 16 stycznia odbył się w Pińsku zjazd Księży Katechetów diecezji pińskiej, na którym były wygłoszone referaty i omówione nowe kierunki nauczania i pracy Katechetów w szkołach.

Ze zjazdu Księży Moderatów Sodalicyj Marjańskich w Warszawie.

(Warszawa — KAP). Świeżo zakończony w Warszawie zjazd Księży Moderatorów Sodalicyj Marjańskich zarówno pod względem liczebności uczestników, których przybyło około 200, jak i powszechności (reprezentowane były wszystkie diecezje) przewyższył wszystkie dotychczasowe zjazdy.

Zjazd zaszczycili swoją obecnością Ich Eminencje Ks. Kardynał Al. Kakowski i Ks. Kardynał Hlond, JE. Ks. Nuncjusz Fr. Marmaggi, IIEE. Książę Metropolita Sapieha, Ks. Biskup Dr. Szlagowski, Ks. Biskup Gawlina oraz Ks. Biskup-nominat Tomaka.

Obrady otworzył JEm. Ks. Kardynał Kakowski przemówieniem, a w drugim dniu obrad przyjął uczestników zjazdu u siebie w pałacu, gdzie złożono mu homagjum.

Zjazd w niezmiernie ciekawych referatach, które omówimy w nast. zeszycie i ożywionej dyskusji rozważył gruntownie problem metodyki pracy sodalicyjnej wśród młodzieży i inteligencji naszego społeczeństwa. Prócz tego omówiono trudności, jakie napotyka ta praca i wreszcie Zjazd ustalił rolę i zadanie Sodalicyj w obecnej syutuacji kościoła w Polsce, kiedy z jednej strony piętrzą się różnego rodzaj przeciwności, a z drugiej organizuje się coraz solidniej epokowe dzieło Akcji katolickiej. Pełne głębokiego i życiowego ujęcia referaty pozwoliły wszystkim uczestnikom zorjentować się w tych zagadnieniach.

Wynikiem Zjazdu jest szereg rezolucji, odnoszących sią głównie do metodyki pracy sodalicyjnej. Ponadto powzięto kilka uchwał, zawierających wskazania dla pracy Księży Moderatorów. Uchwały te brzmią: 1. Zjazd Księży Moderatorów stwierdza, że Sodalicje chcą być pomocą Akcji katolickiej, a to przez wyrabianie gorliwych i świadomych katolików, jak najbardziej zdolnych do pożytecznej pracy w Akcji katolickiej. Sodalicje w poszczególnych djecezjach zastosują się w tem do życzeń swych Księży Biskupów. 2. Zjazd Księży Moderatorów stwierdza z naciskiem, że Sodalicja Marjańska jako organizacja kościelna, zmierzająca do wewnętrznego wyrobienia swych członków, stoi zdala od zagadnień i spraw polityki bieżącej, nie obejmuje ich zakresem swych prac i z racji swych zasadniczych ustaw, swego ducha i tradycji nie może (pod rygorem sprzeciwienia się tym zasadom) pozostawać pod wpływem jakiegokolwiek stronnictwa politycznego. 3. Zjazd stwierdza, że Sodalicje mają obowiązek zająć się czynnie propagandą rekolekcji zamkniętych wśród osób nienależących do Sodalicji. 4. Zjazd stwierdza potrzebę zorganizowania Generalnego Sekretarjatu sodalicyjnego na całą Polskę i prosi Najd. Episkopat Polski o życzliwe poparcie tej sprawy.

XXIII ANNÉE FÉVRIER 1934 № 2.

REVUE MENSUELLE
CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion

POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

Nous nous engageons, au nom de Dieu, dans la période des travaux de retraite.

En vue d'assurer, au possible, le plus d'uniformité dans l'action des directeurs de consciences, nous présentons à nos lecteurs une série de conferénces pour les retraites, fondées sur des sujets classiques tels que: l'existence de Dieu, Son amour du genre humain, le péché et ses conséquences, la pénitence sacramentelle (par l'abbe J. K.).

Nous commençons dans ce numéro la publication de toute une suite de discours, traitant sur la Passion du Christ, appropriés au service divin dans les écoles, pour les Dimanches du carème, élaborés par Mr. le Chanoine J. LUBELSKI.

Chronique: Ensemble de prescription pastorales de Monseigneurs les Evêques de Pologne.

Notices sur l'activité des Cercles diocesains et de la Direction générale de l'association des Cercles des maîtres de la religion.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski Senatorska 28. tel. 669-90.